# Jedność

ROK I (XV) WARSZAWA 1957 WRZESIEŃ NR 1

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE

Na okładce: Pomnik Reformatorów w Genewie.
Zwingli, Farel, Kalwin, Beza, Knox.

T R E Ś Ć:


1. Do dalszej służby — Ks. Jan Niewieczerzał 1
2. Narodowe oblicze reformacji w Polsce — Ks. Dr Witold Benedyktowicz 3
3. Konfrontacja z Zachodem — Urban Świrszczyński 4
4. Rzymskie kontrasty — Walter Lüthi 7
5. Epoka atomowa i odpowiedzialność — Tł. ks. G. B. 10
6. Leopold Staff 12
7. Składamy hołd 13
8. **Dział biblijny:** Apostołowie, kalendarz biblijny, Korynt 14
9. Synod Kościoła Ewang.-Reformowanego w PRL — Ks. B. Tr. 18
10. Ekumenia 19
11. **Z kraju i ze świata** 22



**WYDAWCA:** Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL.
**REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** Warszawa, ul. Świerczewskiego 74, tel. 64246.
**REDAGUJE KOLEGIUM.** Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał.
**PRENUMERATA:** rocznie 36 zł, półrocznie 18 zł, kwartalnie 9 zł, numer pojedyńczy 3 zł. **Konto PKO** Warszawa — 1-9-121067.
Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

Stoł. Zakł. Graf. Nr 2. Zam. 644. Nakład. 3 000 — B-82.

# JEDNOTA

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE
POLSKIEGO KOŚCIOŁA REFORMOWANEGO

WYCHODZI NA POCZĄTKU KAŻDEGO MIESIĄCA

ROK I (XV) WARSZAWA 1957 r. WRZESIEŃ NR 1


## Do dalszej służby

*Ks. JAN NIEWIECZERZAŁ*

*Po osiemnastu latach przerwy wydajemy pierwszy numer „JEDNOTY", organu Polskiego Kościoła Reformowanego. Nawiązujemy w ten sposób do pracy naszych poprzedników, którzy na łamach dawnej „JEDNOTY" wypowiadali swe poglądy na tematy religijne, społeczne i kulturalne, informowali społeczeństwo o ideach ożywiających Kościół, wreszcie propagowali szczytne hasła polskiej reformacji.*

*Ówczesna „JEDNOTA" należała do najpoważniejszych periodyków protestanckich w naszym kraju, drukując prace znanych duchownych, publicystów i naukowców. Wielu z nich zabrakło już pośród nas. Sterany trudami życia i latami okupacji zmarł w końcu stycznia 1948 r. założyciel i pierwszy redaktor ks. superintendent Stefan Skierski; przed tym jeszcze, bo w lutym 1945 r. ginie w Dachau jego następca na stanowisko redaktora ks. Ludwik Zaunar. Ich to energii przede wszystkim, umiejętnościom i umiłowaniu sprawy należy zawdzięczać, że „JEDNOTA" przez przeciąg czternastu lat (1926—1939) godnie spełnia swą funkcję propagatora idei reformacyjnej w społeczeństwie.*

*Los męczenników podzieliło wielu ówczesnych autorów, których prochy rozsiane są po różnych obozach koncentracyjnych i na tułaczych szlakach. Zmarł także w 1946 r. przedni nasz publicysta, gorliwy patriota, szermierz równouprawnienia wyznaniowego i tolerancji — Paweł Hulka-Laskowski.*

*Oddając im na tym miejscu raz jeszcze pośmiertny hołd, pragniemy zarazem przejąć ich zobowiązanie chrześcijańskiej służby w Kościele i Narodzie, którym oddali najlepsze dary swych sił i talentów.*

*Rozpoczynamy nowy okres. Osiemnaście lat przerwy to szmat czasu, w którym byliśmy świadkami epokowych zdarzeń i przemian. Był to okres apokaliptycznych zmagań sił zła i zniszczenia z broniącą swego życia ludzkością. Były to lata, które daniną krwi i niezliczonymi ofiarami całych narodów płaciły za życie przyszłych pokoleń. Była to wreszcie straszliwa lekcja dla całego świata mówiąca o tym, że dalsze istnienie człowieczeństwa zależne jest od potępienia i wyzbycia się gwałtu, przemocy i szowinizmu we wzajemnych ludzkich stosunkach. Ludzkość winna wreszcie wkroczyć na drogę sprawiedliwości, poszanowania jednostki, tolerancji i duchowego uszlachetnienia człowieka. Tym celom służyć pragnie „JEDNOTA".*

*Z całą też świadomością naszego chrześcijańskiego poczucia odpowiedzialności służyć pragniemy naszemu Narodowi, naszej Ojczyźnie. Lata wojny i okupacji wykazały do jakich poświęceń zdolny jest człowiek walczący o życie i wolność. Dały świadectwo olbrzymiej siły witalnej naszego ludu, który mimo niesłychanego upustu krwi i zniszczenia nie został złamany, dźwignął się i powstał do budowania na zgliszczach i gruzach nowej przyszłości. Państwo nasze ugruntowało swój byt w nowych granicach, przy czym poraz pierwszy w historii granica na Odrze i Nysie stała się granicą pokoju z naszym zachodnim sąsiadem. Dzięki Październikowi weszliśmy na drogę nowych twórczych możliwości.*

*Patrząc z perspektywy dwunastu lat na pracę dokonaną przez nasz naród, możemy z dumą stwierdzić cały szereg osiągnięć w wielu dziedzinach życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego. Zostało to zrealizowane olbrzymim wysiłkiem, trudem i wyrzeczeniem wszy-*

*stkich obywateli. Tym więc silniejsza wola nasza obrony tego, co ma stanowić podstawę do dalszego rozwoju i mocy państwa.*

*Obok niewątpliwych sukcesów w odbudowie powojennej, nie możemy nie dostrzegać braków, które w dużym stopniu stanowią o wielu trudnościach życia wewnętrznego. Mamy tu na myśli przede wszystkim zagadnienia moralne i etyczne. Pisze się i mówi o nich dość wiele na to, by ich wstydliwie nie pomijać.*

*Nie jest to dla nikogo tajemnicą, że w pewnej części naszego społeczeństwa pokutuje wiele zabobonu, ciemnoty i zacofania. Niekiedy przybierają one formę nawet niebezpieczną dla normalnego współżycia obywateli. Szczególnie plagą dużych miast stało się chuligaństwo, które jest jedną z form dekadencji moralnej. Obok tego plaga nieuczciwości, korupcji i nieposzanowania mienia społecznego świadczą o szerokim zasięgu choroby toczącej nasz społeczny organizm. Utrwalenie się tego stanu wywiera nie tylko ujemny wpływ na stosunki wewnętrzne, ale podrywa opinię narodu poza granicami kraju. To nie kaznodziejstwo, lecz prawdziwe odczucie rzeczywistości, kiedy najpoważniejsi publicyści dzisiejsi każą szukać przyczyn tego zła w brakach wychowania, w lekceważącym ustosunkowaniu się dużej części naszego społeczeństwa do zagadnień moralnych.*

*Uświadomić sobie należy, że mówimy o tym w chrześcijańskim kraju, w kraju o tradycjach wielkiego wpływu kościoła na wszelkie dziedziny życia społecznego, a nawet politycznego. Kraj nasz ma i świętych i męczenników, słyniemy z „cudów" i cudownych obrazów, manifestujemy głośno i kolorowo naszą wiarę i pobożność, lecz to wcale nie przeszkadza, że pijaństwo, niechlujstwo i niski poziom moralny świadczą raczej o znikomości wpływu tego, co wiara i chrześcijaństwo w rzeczywistości oznaczają. Nie wszystko bowiem można wytłumaczyć następstwami wojny i trudnymi warunkami życia okresu powojennego.*

*Stojąc na gruncie nauki Chrystusowej, jako kontynuatorzy religijnej i społecznej myśli reformacyjnej, pragniemy swym skromnym wkładem przyczynić się do odrodzenia i wzmocnienia naszego społeczeństwa. Śladami naszych wielkich Ojców — Modrzewskiego, Reja i Łaskiego, za przykładem bohaterów i męczenników jak Szymon Konarski, walczyć pragniemy o czyste chrześcijaństwo, o wolność sumienia i tolerancję, pomagać przy utrwalaniu sprawiedliwości społecznej. Dążyć będziemy do tego, by duch prawdy i zrozumienia istotnego chrześcijaństwa stał się czynnikiem twórczym naszej przyszłości.*

*Pismo nasze pragnie być trybuną nie tylko wyznawców Kościoła Reformowanego. Tak, jak w XVI w. nasi wyznawcy stali na czele odrodzenia ruchu religijnego, zyskując nawet w pewnym okresie poparcie zdecydowanej większości oświeconego społeczeństwa, tak jak wówczas najlepsi przedstawiciele narodu walczyli po jego stronie o wyższe wartości duchowe, tak i dziś pragniemy udostępnić łamy naszego pisma i przyjmujemy do współpracy każdego, kto z czysto chrześcijańskiego i polskiego punktu widzenia pragnie wypowiadać swe poglądy na problemy życia współczesnego.*

*W szczególności służyć chcemy Kościołom powstałym na gruncie Reformacji. Idee reformacyjne, które stały się w wielu krajach impulsem i motorem rozwoju i rozkwitu, są u nas prawie że nieznane. W najlepszym razie traktuje się je jako produkt obcego ducha. Czym one w rzeczywistości były i jakie posiadały znaczenie, świadczyć mogą dzieła zastępu reformacyjnych autorów polskich, które w okresie kontrreformacji w dużej części spłonęły na placach polskich miast lub usunięte zostały bez śladu z ówczesnych bibliotek.*

*Znany historyk Bobrzyński, choć sam katolik, nie zawaha się stwierdzić: „Faktem jest, że ruch religijny (reformacyjny — przyp. red.) ogarnął wszystko, co w narodzie było zacnem, inteligentnem i przystępnem religijnemu uczuciu, faktem jest, że z łona tego ruchu wyszedł jedyny program polityczny, jedyne solidarne stronnictwo, na które aż do sejmu czteroletniego zdobyliśmy się w nowożytnych dziejach... W XVIII wieku starano się, ażeby reformację z dziejów naszych zupełnie wymazać i istnieniu jej zaprzeczyć. Dziś tą drogą iść niepodobna... Dziś nie możemy jej ograniczyć do aspiracji ku kościołowi narodowemu i do polemiki religijnej, a odmówić jej programu politycznego i zbudzenia literatury, choćby dlatego, że niewiedzielibyśmy, jakiemu czynnikowi mamy te korzyści przypisać... Możemy tę reformację uznać za błąd... ale nie potrzebujemy jej czernić i dobre strony zasłaniać. Nietylko zadanie historii, ale i duma nasza narodowa na to nie pozwala..."*

*Choćby więc dla dumy narodowej starajmy się przybliżyć do tego ruchu, który ongiś na karty historii wpisał Polskę jako naród światły i postępowy.*

# Narodowe oblicze reformacji w Polsce

*Ks. Dr BENEDYKTOWICZ*

Niezwykle bogaty okres w dziejach kultury polskiej — wiek XVI — to jednocześnie okres bujnego rozwoju protestantyzmu w naszym kraju. Polska XVI w. miała silne powiązania z zachodnią Europą. Młodzież polska studiowała w wszechnicach zagranicznych. Wśród słuchaczy jedynej wówczas w kraju — wszechnicy krakowskiej — było sporo młodzieży z Zachodu, szczególnie z krajów sąsiadujących bezpośrednio z Polską. Nasza młodzież zdobywała na Zachodzie nie tylko wiedzę, ale także przyjaźń i życzliwość luminarzy nauki. Wielu naszych wybitnych mężów zetknęło się z wielkim Erazmem z Rotterdamu, a reformator polski Jan Łaski był jego ulubieńcem, a na koniec dziedzicem wspaniałej biblioteki uczonego starca. W Wittenberdze Polacy (np. Frycz Modrzewski) nawiązywali stosunki przyjaźni z tamtejszymi działaczami ewangelickimi, szczególnie z Melanchtonem. Pozostawali oni nie tylko pod osobistym urokiem tych mężów, ale czerpali też wiele z ich postawy religijnej. Nawet kondotier katolicyzmu — Orzechowski zawdzięczał dużo w zakresie wyrobienia umysłowego i pomnażania umiejętności środowiskom ewangelickim. Umiejętności te, wsparte życiowym temperamentem, wykorzystał on wreszcie w niezaszczytnej służbie powstającej kontrreformacji, zdradzając dawne związki przyjaźni, np. z szlachetnym Fryczem.

Uczono nas, że młodzież studiująca za granicą przywoziła stamtąd tzw. „nowinki" religijne. Niewątpliwie tak było i to zapewne skłoniło Zygmunta Starego do wydania zakazu studiowania w zagranicznych uczelniach, nigdy zresztą w pełni nie zrealizowanego. Mówiono nam też, że z tych importowanych „nowinek" religijnych począł się ruch reformacyjny, polski protestantyzm. Nie jest to całkowicie słuszne. Nasza rodzinna gleba nie była znowu tak jałowa. Już w poprzednim stuleciu przenikały do Polski wpływy husyckie, które znajdowały posłuch i oddźwięk u światlejszych i szlachetniejszych umysłów. Ideały religijne Husa, wielkiego reformatora słowiańszczyzny zawsze miały swe, podskórne wprawdzie, ale żywe i cenne nurty w społeczności chrześcijańskiej Polski. Na to źródło polskiej reformacji wskazuje słusznie ks. Wojciech Węgierski, pastor zboru krakowskiego w XVII stuleciu. Jest to niezwykle ważne stwierdzenie tak ważnego świadka; bo dość rozpowszechnione jest błędne mniemanie, że protestantyzm w Polsce jest wynikiem osmozy ideologicznej reformacji europejskiej. Oczywiście, ruch reformacyjny na Zachodzie miał wielki wpływ na kształtowanie się ewangelicyzmu w Polsce, ale zapamiętajmy: podglebie naszego życia religijnego nie było jałowe, a nowe prądy z Zachodu przyczyniły się jedynie do ożywienia dawno pielęgnowanych ideałów i dążeń do naprawy Kościoła.

Nadzwyczaj ruchliwym ośrodkiem nurtu reformacyjnego była stolica Polski, Kraków. Działało tu oświecone koło powiązane w znacznym stopniu z dworem królewskim. Należeli doń: Jan Trzeciewski, gramatyk i filolog, syn jego Andrzej, mieszczanin Wojewódka, Jakób Przyłuski, prawnik, kodyfikator Statutu Polskiego, Franciszek Lismanin prowincjał franciszkanów i spowiednik królowej Bony, Włoch, Andrzej Frycz Modrzewski, Adam Drzewiecki, kanonik krakowski, Jakób Uchański i inni. Grupa ta wprawdzie nigdy nie przekształciła się w regularny zbór ewangelicki, ale jej działalność była wyrazem samoistnej dążności do ożywienia życia religijnego w duchu ewengelicznym. Zresztą, nie drogą uczonych konwentykli, tworzyły się wówczas zbory: zbory ewangelickie były w znacznym stopniu kontynuacją dawnych form społeczności religijnej, a więc parafii, w których zaprowadzono nabożeństwo i porządek ewangelicki.

1499—1560 Jan Łaski
organizator Polskiego Kościoła Reformowanego

Do czasu zakończenia Soboru Trydenckiego (1563) nie było wyraźnego podziału Kościoła. Kościół podobnie jak i w średniowieczu, był jeden, natomiast pewne jego człony reformowały się według zasad wynikających z Pisma św., a nie kurialnych postanowień Rzymu. Tak było i w Polsce. Kościół polski był jeden (wyjąwszy prawosławie). Żywioły ortodoksyjne rzymsko-katolickie, część episkopatu dążyła do utrzymania status quo, ignorowania i deptania ruchów reformatorskich. Żywioły ewangelickie wytyczały sobie jako cel poprawienie porządku kościelnego całej Polski. Różnice konfesyjne nie były decydujące.

W Wielkopolsce i na Pomorzu wśród ewangelików przeważał porządek luterski, w Małopolsce i na

Litwie-kalwiński. Oba kierunki działały zgodnie, współpracując też z Braćmi czeskimi, którzy przez pewien okres stanowili jeden z członów Kościoła polskiego. Tendencje reformatorskie wśród ewangelików polskich miały charakter ekumeniczny, więcej: ewangelikom przyświecała myśl o całkowitej wspólnocie kościelnej Polski. Spośród katolików ci, którzy przyjaźnie patrzyli na poczynania ewangelików, traktowali Kościół w Polsce jako jeden, cały, niepodzielny. W tych kołach zrodziła się też i rozwinęła idea soboru narodowego, któryby, pod przewodnictwem króla, ułożył i uporządkował ustrój Kościoła polskiego. Szermierzem tej myśli był przede wszystkim Andrzej Frycz Modrzewski, a sprzyjał jej w znacznej mierze biskup kujawski, późniejszy prymas Jakób Uchański.

Główne trzy kierunki reformacyjne w Polsce: luteranie, kalwini i Bracia czescy od 1554 r. odbywają wspólne synody i konferencje duchownych. Idea soboru narodowego przyjęła się i na tych synodach. Ale właściwą płaszczyzną jej praktycznych możliwości były sejmiki i sejmy oraz wysiłki posłów i senatorów. Dążenia protestantów polskich w tym kierunku — wyraziły się w teologicznej i prawnej dokumentacji zagadnienia soboru narodowego. Spod pióra Jana Łaskiego wyszły konkretne pomysły reformy Kościoła polskiego. Projekt Łaskiego polegał na trzech podstawowych zasadach: 1. Artykuły wiary i ustrój Kościoła powinny się opierać całkowicie na Piśmie św., 2. Kościół jest jeden, głową jego—Jezus Chrystus. Kościół rzymski jest tworem uwarunkowanym przez prawa ludzkie i ducha czasu, zaś prawdziwy Kościół ma swoje odwieczne źródło i oparcie w Bogu. 3. Ustrój Kościoła powinien być prezbiterialny.

Należy pamiętać, że Łaski jako organizator życia kościelnego w Fryzji i wśród cudzoziemców w Londynie—wywarł znaczny wpływ na koncepcje ustrojowe protestantyzmu na Zachodzie. Wpływ ten zaznaczył się szczególnie w Kościele szkockim i wolnych Kościołach Anglii. Łaski zamierzał w swych poczynaniach na gruncie polskim do stworzenia wspólnego wszystkim Polakom organizmu kościelnego, opracowania konfesji polskiej i tłumaczenia Pisma św., na których mógł oprzeć ten organizm.

Łaski był wolny od ciasnego konfesjonalizmu. Niewątpliwie przyświecały mu wzory szwajcarskie, kalwińskie. Ale Kościół polski w ujęciu Łaskiego nie miał być ściśle kalwińskim, lecz przede wszystkim polskim, jednoczącym w sobie różne żywioły na zasadach zdecydowanie ewangelickich. Tu, a także w akcentowaniu jedności Kościoła, widzimy ekumenizm naszego reformatora. Działacze kościelni spod znaku Kalwina w Polsce odziedziczyli po Łaskim tego swoistego ducha—i kiedy starania o sobór narodowy zakończyły się niepowodzeniem, nie zasklepili się w ramach konfesjonalizmu: uważali się wraz z ludem kościelnym za Kościół polski, chrześcijański, reformowany. Tak więc „Kościół Łaskiego", który rozwinął się w Polsce jako ewangelicko-reformowany był Kościołem nawskroś polskim. Motywy reformacyjne przyjęte z Zachodu bynajmniej nie przekreślały jego charakteru narodowego: były odpowiednio przystosowane do polskiego życia. Polskości tego Kościoła nie osłabiły ruchy migracyjne pod koniec XVIII w. i w XIX w., na skutek których w obrębie Kościoła Ew.-reformowanego znaleźli się liczni przedstawiciele narodowości czeskiej, francuskiej, niemieckiej, a nawet holenderskiej, włoskiej i in. Kościół spełnił tu swoją misję narodową, polonizacyjną.

Koncepcja Kościoła polskiego zawiodła. Główną przyczyną były przede wszystkim postanowienia trydenckie, które nie tylko w Polsce, ale w całej Europie utrwaliły rozłam chrześcijaństwa na obóz katolicki i protestancki. Odpowiedzią protestantów polskich na tridentinum była Zgoda Sandomierska w 1570 r. Było to jednak działanie defensywne: brakło tam już miejsca na ambitne zamierzenia reformy całego Kościoła polskiego. Na płaszczyźnie politycznej ewangelicy polscy dokonali analogicznego pociągnięcia zapewniając sobie swobodę i równość praw obywatelskich w Konfederacji Warszawskiej (1573). Rozmach dzieła reformacji zaczął się wyraźnie cofać. Zgoda Sandomierska nie zjednoczyła dostatecznie i trwale naszych protestantów, a Konfederacja Warszawska była przedmiotem licznych aktów i musiała być broniona i okupiona ciężkimi doświadczeniami, a nawet prześladowaniami.

# Konfrontacje z zachodem

*URBAN ŚWIRSZCZYŃSKI*

Związki kulturalne Polski z Zachodem ożywiły się na nowo. Konfrontacje naszej postawy duchowej z zachodnią są, po latach izolacji, zaskakujące. Kraj nasz zawsze należał do kręgu kulturowo-cywilizacyjnego Zachodu. Ale zawsze też obcował ze Wschodem i jak klamra spinał te dwa światy. Miało to oczywisty wpływ na kształtowanie się naszej mentalności i postawy. Byliśmy bardziej „zachodni" w naszym własnym mniemaniu, aniżeli w ocenie samego Zachodu, który chętniej kojarzył nas ze Wschodem. I było w tym sporo słuszności, choć takie ujęcie nigdy nam nie odpowiadało.

Ostatni okres w naszym życiu kulturalnym stoi pod znakiem wzmożonego obcowania z ludźmi Zachodu. Dziś — raczej oni akcentują wspólnotę duchowo-kulturalną z nami. Wyraża się to w zainteresowaniu Polską, w wypowiedziach pisarzy i publicystów, w akcjach kulturalnych podejmowanych na Zachodzie Europy. Tymczasem — my sami czujemy, że z tą jednością, względnie wspólnotą duchową nie jest tak dobrze. Zachód Europy, pod wieloma aspektami, jest formacją zdecydowanie schyłkową. My zaś, żadną miarą, nie jesteśmy wielkością ustępującą. Tysiąc lat naszej państwowości i świadomości kulturalnej nie zdołało wyczerpać nas ży-

ciowo. Raczej organizujemy sobie życie na nowo, raczej wrastamy w taki układ, w którym nasz udział w życiu narodów kontynentu europejskiego będzie się rozrastać i rozwijać, a nie słabnąć i zanikać.

Pomimo kultu cudzoziemszczyzny, który w Polsce jest zadawniony, nie jesteśmy skłonni ginąć i obumierać wraz z Zachodem. Ginąć i obumierać — to znaczy więdnąć kulturalnie, obojętnieć etycznie i duchowo, rezygnować z wysiłków nad kształtowaniem

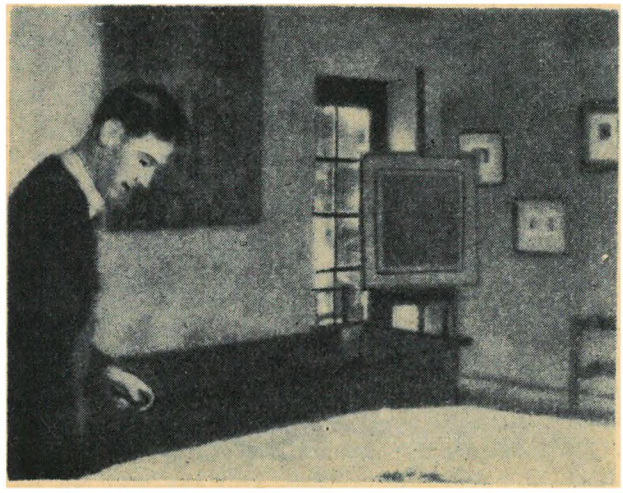

Tezé: przy pracy domowej.

naszej egzystencji, bo przecież i tak nas czeka potop... Nie. I to stanowi m.in. o poważnych różnicach, jakie powstały i jakie pogłębiają się pomiędzy Polską a Zachodem. To jest prawda oczywista.

## W POGONI ZA PEŁNIĄ UŻYCIA

Spójrzmy na sprawy kulturalne. Wśród szerokich mas na Zachodzie występuje w tej dziedzinie zobojętnienie. Zachód nie zna problemu zdobywania książki, czy gazety, czasopisma literackiego, biletu do teatru. Nie zna w znacznej mierze dlatego, że nie ma na nie zapotrzebowania. Jest zapotrzebowanie na telewizor na przykład, ale wiemy, że transmisja telewizyjna nie zastąpi żywego spektaklu. Jest zapotrzebowanie na motocykl, samochód, elektrolux, słowem dążność do podniesienia stopy życiowej i komfortu. Oczywiście nie byłoby to zjawiskiem negatywnym, gdyby nie fakt, że staje się ono nie środkiem lecz celem, angażującym siły, pomysłowość i energię człowieka Zachodu, w tym stopniu, że obojętnieje na sprawy duchowe i kulturalne. Zjawisko to niepokoi ludzi myślących.

Zachód jest przeto zmaterializowany, choć nie przyznaje się do filozoficznego materializmu. Zmaterializowanie jest oczywistym rezultatem pogoni za komfortem i luksusem. Aby zdobyć telewizor, samochód lepszej marki niż się posiada dotychczas, te i inne przedmioty użytku codziennego, ułatwiające życie, trzeba więcej pracować, więcej zarobić, — na życie kulturalne nie starcza sił i czasu. Wolny czas poświęca się na odpoczynek, wycieczkę własnym samochodem za miasto, ale bywa to przeważnie wycieczka przeciętnego mieszczucha, niezdolnego do wzruszeń płynących z obcowania z naturą, czy zabytkami i dziełami sztuki.

Takie samo zjawisko zobojętnienia obserwujemy w zakresie życia religijnego na Zachodzie. Pewien pastor z Paryża — tak scharakteryzował obraz wyznaniowy swojego kraju. 6 milionów katolików, milion protestantów, 10 milionów komunistów, reszta — ok. 30 milionów to obojętni. Pastor ten mówił serio. Komunistów wyliczył obok chrześcijan. Dlaczego? Zarówno dlatego, że wśród komunistów francuskich są ludzie religijni, a może i dlatego, że komuniści jednak w coś wierzą: w przebudowę społeczną i pomyślną przyszłość świata organizowanego przez człowieka. Reszta zaś — to niewierzący. Ludzie bez ideologii, ześwietczeni, zobojętniali religijnie. Arcychrześcijańska kiedyś Francja liczy dziś tylko 7 milionów ludzi przyznających się do chrześcijaństwa. Czy to nie jest oznaką schyłkowości, że większa część społeczeństwa pozostaje praktycznie poza kręgiem oddziaływania czy to ideologii chrześcijańskiej, czy świeckiej, w danym razie marksistowskiej?

Kościół katolicki uznał Francję za kraj misyjny. Szlachetni entuzjaści, młodzi księża, połączyli zawód robotnika z powołaniem kapłańskim. Ale o dziwo — hierarchia kościelna potępiła księży-robotników we Francji. We Francji, bo np. w sąsiedniej Belgii instytucja księży-robotników rozwija się.

## ZAKONY PROTESTANCKIE

Na tle zobojętnienia i schyłkowości w życiu duchowym wyrasta nowe zjawisko w środowisku protestanckim: życie zakonne. Młodzi ludzie tworzą zgromadzenia zakonne i składają potrójne śluby: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Powstają — jeśli tak można nazwać — klasztory ewangelickie, z których najbardziej znanym jest ośrodek w Tezé we Francji. Analogiczne ośrodki powstają w Szwajcarii, Niemczech, w Algerze. Zgromadzenia te mają swoje reguły zakonne, wybierają przeorów, pielęgnują życie liturgiczne. Środki na utrzymanie czer-

Tezé: ceramik przy pracy.

pią z pracy rąk. Pracują jako robotnicy, lub w rolnictwie, czy ogrodnictwie. Mają kontakt z ludźmi pracy, oddalonymi i zobojętniałymi dla Kościoła. W niektórych diecezjach Francji biskupi zezwolili, czy skłonili nawet braci z Tezé do użytkowania opustoszałych kościołów katolickich. I o dziwo: gdzie bracia z Tezé objęli kościoły katolickie, tam odnawia się życie religijne. Czy też katolickie? Trudno powiedzieć, w każdym razie chrześcijańskie.

Ruch zakonny w środowisku ewangelickim budzi

różnorodne reakcje. Teolodzy, którzy wstąpili do tych zgromadzeń, nie uzyskali dotychczas ordynacji na duchownych. Ale skupiska zakonne mają w swoich szeregach takich, którzy już uprzednio byli duchownymi, a teraz obsługują zgromadzenie, będąc sami ich członkami. Wśród tych komórek zakonnych pielęgnuje się życie liturgiczne. Komunia św. odbywa się 3 razy w tygodniu. Nabożeństwo liturgiczne bodaj codziennie. Jest to bardzo charakterystyczne dla środowiska reformowanego, które przecież przez wieki obchodziło się bez liturgii. Są to niewątpliwie oznaki pewnej katolicyzacji — i od tej strony rozpatrywane wymagają jeśli nie negatywnej, to w każdym razie bardzo ostrożnej oceny. Niewątpliwie jednak — instytucja księży-robotników i zakonów ewangelickich może być sama w sobie zjawiskiem pozytywnym, gdyż jest wyrazem protestu wobec dekadencji życia religijnego, walcząc przeciw niej o odnowienie, zaktywizowanie i ożywienie. Ale też każdy przyzna, że do naszych warunków ani jedna, ani druga z tych instytucji nie pasuje zupełnie. Nie pasuje, bo u nas dechrystianizacja nie postąpiła tak daleko jak tam!

## KOŚCIÓŁ DROBNOMIESZCZAŃSKI

Kościół na Zachodzie poszukuje środków celem odzyskania swoich wyznawców. Jakie klasy społeczne są reprezentowane w waszych parafiach — pyta duchowny ewangelicki z Niemiec kolegów z Polski. Jakie klasy? Wszystkie, zresztą o naszych parafiach można powiedzieć, że są w swojej strukturze społecznej już bezklasowe. Nie ma różnic socjalnych pomiędzy członkami Kościoła, zatarte są one też w kręgu świeckim. Tego duchodni z Zachodu nie mogą zrozumieć. A więc pada pytanie z polskiej strony: a jak jest u was? Odpowiedź brzmi, że tam pozostał tylko średni stan w Kościele. Intelektualiści i robotnicy odpłynęli. Jest to Kościół średniej klasy społecznej; petit bourgeois, podpowiadam — tak, podchwytuje rozmówca: Kościół drobnomieszczański, Kościół burżujów, mieszczuchów. Żywioły aktywne i myślące w tym Kościele podejmują wysiłki, aby zmienić ten stan. Przede wszystkim zaznacza się to w dziedzinie teologii, gdzie szuka się aktualnych ujęć nauki o Kościele, eklezjologii. Obok koncepcji wyraźnie konfesyjnych występują ujęcia szersze, ekumeniczne, inspirowane przez światowy ruch ekumeniczny. Teologia „ekumeniczna", jeśli tak wolno się wyrazić, łączy ściśle rozważania o Kościele z zagadnieniem misyjnym i ewangelizacyjnym. To też zdaje się potwierdzać świadomość, że Kościół działający w tzw. krajach chrześcijańskich musi zająć taką postawę, jakby działał na krajach pogańskich. Proces dechrystianizacji bowiem posunął się tu bardzo daleko.

Zjawiska te są wspólne dla większości krajów Europy Zachodniej. Występują one nie tylko na kontynencie, ale i w Anglii. Stanisław Mackiewicz w swoim „Londyniszczu" pisze, że naród angielski jest w istocie narodem niechrześcijańskim, zeświecczonym, spoganizowanym. Inny polski pisarz, Ferdynand Zweig, w pracy napisanej po angielsku o robotnikach w Wielkiej Brytanii, stwierdza, że jednak angielska klasa robotnicza jest głęboko religijna. Miałem okazję zapytać duchownych angielskich, który pogląd jest słuszny. Odpowiedź brzmiała, że oba, ale przy bliższej analizie okazało się, że raczej autor „Londyniszcza" bliższy jest prawdy. I znów skarga: pogoń za podniesieniem stopy życiowej, komfortem czy luksusem, oddala ludzi od Kościoła. Robotnik woli pracować w niedzielę, aby zarobić więcej na konkretny przedmiot komfortu, aniżeli iść do Kościoła. Traci on związek z społecznością religijną, zaniedbuje praktyk i sakramentów. Sekularyzacja czyni wielkie postępy i konsekwentnie umniejsza liczbę członków Kościoła.

## ZOBOJĘTNIENIE I MARAZM

Zobojętnienie religijne idzie w parze z marazmem kulturalno umysłowym. Niewątpliwie na Zachodzie kultywowana jest nauka na wysokim poziomie, istnieją zdolni a nawet wielcy pisarze, ale poza masami, w oderwaniu od nich. Powodzeniem natomiast cieszy się szmira, komiksy, kicze, zamiast dobrych filmów, pseudo-jazz itd. Spłycenie i zubożenie kulturalne postępuje. Ekumeniczny działacz z Finlandii skarżył się, że Kościół w jego kraju nie może publikować książek, bo i tak nikt ich nie czyta, nawet pastorzy...

Ludzie ci zazdroszczą nam słysząc o wielkim ożywieniu kulturalnym w Polsce, o zapotrzebowaniu na poważną lekturę, naukową i rozrywkową, na dobrą sztukę, — zazdroszczą aktywności intelektualnej przejawiającej się czy to w dyskusjach prasowych, czy w działalności licznych klubów inteligencji, — podziwiają powszechność zainteresowań, krytyk, dyskusji etc.

Tak. Chociaż niezamożni pod względem ekonomicznym, nie jesteśmy przecież najbiedniejsi pod względem umysłowym i kulturalnym. Nie jesteśmy też najubożsi w życiu duchowym i kościelnym. Kościół jest potrzebą większości naszego społeczeństwa. Ciężka i nadmierna praca nie jest w stanie odizolować odeń i oderwać członków. Życie duchowe i modlitewne jest bujne. Oczywiście, nie wolno nam przymykać oczu na słabe strony naszego życia kościelnego: a więc — na ubóstwo samoistnej myśli teologicznej, ubóstwo wydawnictw, szczupłość środków materialnych w służbie Kościoła, brak duchownych. Ale musimy sobie zdawać sprawę, że jednak mamy możliwości rozwoju, których Zachód mógłby nam pozazdrościć.

W naszych rozważaniach o obcowaniu z Zachodem musimy sobie uświadomić, że bynajmniej nie jesteśmy formacją schyłkową, że przed nami jest życie, że pod tym względem różnimy się poważnie, bo zachowaliśmy świeżość i żywotność. Ale to nakłada na nas obowiązki: wzmożonej aktywności, rozwinięcia sił i możliwości, sprzyjania próbom odrodzeńczym na Zachodzie, a nawet dopomożenia im naszym wkładem pracy, braterstwa i wiary.

*Szwajcaria — Włochy w czerwcu 1957 r.*

# Rzymskie kontrasty

*WALTER LÜTHI*

Kilku ludzi może robić to samo, ale często nie jest to tym samym. Tak jest również z wyjazdami do Rzymu, do którego — ze względu na obecnie sprzyjające warunki — wielu podróżuje. Katolik z przekonania, wkracza do Rzymu z zupełnie innym uczuciem, niż religijnie obojętny miłośnik sztuki, jakie zaś uczucia budzi to wyjątkowe miasto w protestancie, pragnę właśnie odpowiedzieć.

Ostatniej jesieni udałem się, w towarzystwie trzech protestantów, w podróż naukową. Droga nasza prowadziła również przez Rzym, w którym zatrzymaliśmy się na cztery dni. Dla mnie Rzym nie był obcym miastem, ponieważ studiowałem tam przed trzema dziesiątkami lat. Wielu protestantów nie wie zapewne, że w Rzymie istnieje ewangelicka uczelnia teologiczna, którą utrzymują nasi bracia w wierze, Waldensi. W uczelni tej spędziłem niezapomnianą dla mnie zimę.

Świat katolicki obchodził wtedy Anno Santo. Z okazji tej przybyło do Rzymu mnóstwo pielgrzymów. Mussolini już od trzech lat był władcą Włoch, ale nie siedział jeszcze zupełnie pewnie na swoim dyktatorskim tronie (kiedy to dyktator siedzi pewnie?). Zimna rewolucja faszystowska nie była jeszcze zakończona. W naszej uczelni robiliśmy zakłady o to, jak długo Mussolini będzie jeszcze „rozrabiać". Jedni przepowiadali, że do wiosny, inni, że cały rok, a my Szwajcarzy twierdziliśmy, że upadnie w ciągu jednej nocy.

Panowanie jego trwało jednak 21 lat. Umocniło się dopiero wtedy, gdy udało mu się zawrzeć konkordat (związek serc) z papieżem. Mussolini przywrócił wtedy państwo kościelne. Za pieniądze państwowe założył on dla Watykanu pocztę, wybudował kolej i wyposażył odnowione państwo kościelne we wszystko, co potrzebne było do jego funkcjonowania. Tytułem rekompensaty papież uczynił dla tyrana to, co było dla niego nieocenione: uznanie przez Jego Świętobliwość. Uderzającym jest fakt, że dziś jeszcze, i to bez najmniejszej żenady, podkreśla się, że konkordat z r. 1929 był początkiem nowej epoki.

### „WIECZNE MIASTO"

W ciągu trzydziestu lat, które upłynęły od czasu moich studiów w Rzymie, nie nastąpiły w tym mieście prawie żadne zmiany. Jego szczególny znak, kopuła bazyliki św. Piotra nadal góruje nad miastem wraz z wielu innymi wspaniałościami historycznymi. Tak samo leniwie płynie Tybr, unosząc z sobą muł. Nadal też pątnicy całują palec u nogi statuy wyobrażającej apostoła Piotra. Jak zdołałem zauważyć, jedni czynią to w pobożnej żarliwości, a inni (czasem duchowni), ze źle ukrywanym lękiem przed bakcylami. Tak samo też wznosi się nad grobem Juliusza II michelangelowski Mojżesz z swym groźnym obliczem i długą brodą. Zaś w kaplicy Sykstyńskiej Chrystus z obrazu „Sąd Ostateczny", nadal nieubłaganie posyła potępieńców do piekła, a Maria nadal próbuje złagodzić gniew swego Syna.

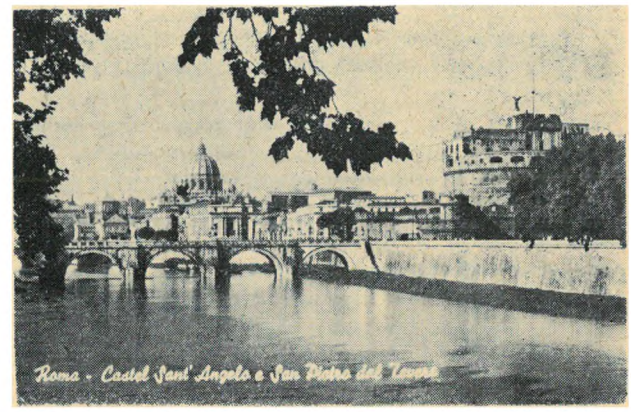


Rzym

Bazylika San Paolo fuori le Mura nadal uderza swą wspaniałością i bogactwem, a chiesa Santa Sabina nie straciła nic ze swej uduchowionej starożytności. Przy grobie Nieznanego Żołnierza w dalszym ciągu wisi na pół zżółkły krzyż, a kwiaty u progu schodów wiodących do kościoła Trinita dei Monti zachowały swą świeżość i barwę. Nadal też — a to właśnie należy również do folkloru „Wiecznego Miasta" — trzeba uważać, aby dobroduszny dorożkarz z pod Koloseum nie obłupił człowieka za przejazd.

### NAJWIĘKSZA LICZBA DZIECI

Również i z tego słynie miasto z nad Tybru. Rzym ma nie tylko mnóstwo obfitych w wodę studzien na swoich placach, mnóstwo kotów w swoich parkach, ale i mnóstwo dzieci w swoich rodzinach. Jeszcze za czasów Mussoliniego z dumą pokazywano nam w blokach mieszkalnych rodziny, które miały po dwanaścioro i więcej dzieci. Do niedawna katolicka moralność małżeńska całkowicie zebraniała zapobiegania ciąży. Od pewnego czasu zezwala się już jednak na regulację urodzin przynajmniej w takim stopniu, na jaki zezwala metoda Knaus - Ogina.

Nie trudno sobie wyobrazić, że to umiłowanie dzieci ma i odwrotną stronę medalu. Przypomina mi się niespełna ośmioletnia dziewczynka, która późnym wieczorem zaczepiła nas na ulicy. Z zadziwiającą po prostu zuchwałością zatknęła każdemu z nas goździk w klapę marynarki i nie cofnęła swojej rączki tak długo, nim na niej nie spoczęła moneta o takiej wartości, jaką uważała za wystarczającą. Przypominam sobie również mężczyznę, którego spotkałem w pobliżu Scala Santa. Popychał on duży wózek dla bliźniaków, w którym obok noworodków siedział jeszcze chłopiec w wieku około dwóch lat. Siedzące dziecko zwracało uwagę swoim zachowaniem. Dopiero po chwili zorientowałem się, że ono żebrze. Człowiek ten uważał dzieci jako usprawiedliwienie obranego zawodu żebraka.

A potem dziwne spotkanie w ruinach na Via Appia, w pobliżu grobowca Caecilia Metalla! Weszliśmy tam, aby uzyskać lepszą widoczność na okolicę. Przekonaliśmy się jednak, że wśród walących się

murów istnieje życie. Najpierw ujrzeliśmy kury i króliki, a wreszcie ludzi — dzieci i ich matkę. Rozmawiała z nami bardzo niechętnie. Dowiedzieliśmy się jednak, że mąż jej jest dekarzem i pracuje w mieście. Przed prawie dziesięcioma laty urządzili się oni tutaj prowizorycznie. Nadmienić należy, że w Rzymie żyje około 50.000 rodzin, o których można powiedzieć, iż nie mieszkają, ale tylko „chwilowo przebywają".

Przyznaję, że w podobnych warunkach żyją ludzie również i w krajach protestanckich. I Londyn ma swoje slumsy, a w Bernie piękne storomiejskie dzielnice kryją również nierozwiązane problemy socjalne. Mimo to, nędza w Rzymie oburza w specjalny sposób. Przecież tu obok widzi się bogactwo, jakie trudno sobie wyobrazić, a nadomiar wszystkiego przeogromny ten majątek spoczywa w rękach kościoła. Niezrozumiałym jest po prostu dla protestanta, jak może katolik z takim spokojem ducha pogodzić straszną nędzę ludzką z wystawnym bogactwem kościelnym. Sądzę, że każdy pielgrzym udający się do Rzymu powinien najpierw przeczytać ciekawą i pożyteczną książkę Karola Levi: „Chrystus doszedł tylko do Eboli". Właśnie te dostrzeżone kontrasty były dla autora natchnieniem do napisania wspomnianego dzieła. Wbrew woli nasuwa się tu pytanie: dlaczego katolicyzm dysponuje tak rozległym aparatem kościelnym, praktykujący tak bogate i wewnętrzne życie religijne, daje z siebie tak mało mocy, tak mało inicjatywy dla uzdrowienia warunków socjalnych, które przecież i tak muszą ulec radykalnej zmianie.

## SANTA MARIA MAGGIORE

Bazylika ta znana jest między innymi ze wspaniałej szkatuły. Pokrywie tej szkatuły nie można przecież robić zarzutu dlatego, że jest bogato przyozdobiona złotem. Ona przecież nie ponosi za to winy. Właśnie w tej chwili jeden z licznych przewodników oprowadza po świątyni grupę ludzi. Jak się okazuje, są to Amerykanie, którzy wiadomość, że pokrywa ta „pozłocona jest najprzedniejszym złotem amerykańskim, które ofiarował ówczesny król hiszpański", zareagowali okrzykiem „ouh".

Przewodnik nic nie powiedział o bestjalstwie mającym ścisły związek z tym hiszpańskim złotem z Ameryki. Nie powiedział on, że złoto to po prostu ocieka krwią ludzką. Czy milczenie to jest dowodem niewiedzy? Czy nie jest to raczej celowe milczenie? Gdyby ci pobożni turyści wiedzieli wszystko, straciliby napewno zapał do rzymskich pielgrzymek. A przecież od czasu tego „najprzedniejszego złota" płynie nieustannie w kierunku Rzymu i to coraz szerszy strumień złota z Ameryki. Zapewne dzięki takiemu złotu, założony został w r. 1606 „Bank Ducha Świętego" (Banco di Santo Spirito!). Daniny które każdego roku płyną do Rzymu z 1700 diecezji biskupich, przyczyniły się do tego, że kościół posiadający 250.000 hektarów ziemi, jest jeszcze dziś potężnym i najbogatszym właścicielem ziemskim w tej biednej Italii. Watykańskie rezerwy złota są nawet dla pojęć amerykańskich bajeczne, mówi się o 45 miliardach franków szwajcarskich w złocie. W każdym razie, obecnie już nie tylko pokrywa szkatuły z Santa Maria Maggiore pozłocona amerykańskim złotem, ale daleko więcej bogactwa przemawia do myślącego tyrysty. Chciałoby się podziwiać te skarby, które dzięki takiemu bogactwu zgromadzone zostały w tym mieście, gdyby nie było tuż obok straszliwej nędzy ludzkiej.

Najbardziej jednak zdumiewającym jest spokojne sumienie. O, gdyby ono chociaż było zaniepokojone! Nieraz odnosi się wrażenie, że takie miasta jak Rzym dojrzałe są do najazdu przez ludzi typu Abbe Pierre'a czy Robespierre'a. Ziarnko goryczne Słowa Ewangelii, które piecze jak ogień i uderza jak młot, więcej by tutaj zdziałało, niż cała wspaniałość uprawianego kultu. Odnosi się to oczywiście nie tylko do katolików, ale przede wszystkim do nas, chrześcijan Zachodu, a szczególnie do nas, protestantów, którym zachowana została aż dotąd nie tylko Komunia św. pod dwiema postaciami, ale zachowane zostało i pełne, nieskażone Słowo Boże, a to szczególnie zobowiązuje.

## U PAPIEŻA

W letniej rezydencji papieskiej, Castelgandolfo, oglądaliśmy nie tylko ogród i apartamenty pałacowe, ale zobaczyliśmy i samego papieża. Na dziedzińcu pałacowym zebrało się mnóstwo pielgrzymów, którzy przyszli tu w nadziei, że w pewnej chwili otworzą się drzwi i na balkonie pokaże się papież. Przyłączyliśmy się do pewnej grupy pielgrzymów, wierzących katolików, którzy przynieśli wiele pamiątek, aby pobłogosławione przez papieża nabrały świętości. Jako inowiercy trzymaliśmy się nieco na uboczu, aby w chwili, gdy wszyscy padną na kolana, nasza pozycja stojąca nikogo nie gorszyła. Nie chcieliśmy zadrażniać katolickich uczuć religijnych. Ostrożność nasza okazała się jednak niepotrzebna, gdyż zebrani na dziedzińcu byli tak stłoczeni, że nie było nawet do pomyślenia zgięcia kolan.

Poznaliśmy tu papieża z jego sympatycznej, ludzkiej, a nawet ojcowskiej strony. Z listy, prawdopodobnie poprzednio przygotowanej, wywoływał zgłoszone grupy i dla każdej z nich miał coś szczególnego, osobistego do powiedzenia. To, co tu widzieliśmy wzbogaciło naszą znajomość rzymskiego katolicyzmu. Byli tu uczniowie szkoły średniej z Zurychu, którzy udali się w pielgrzymkę do Rzymu pod przewodnictwem swego prefekta Dr X, bardzo zresztą sympatycznego człowieka. Jedna z cór Zurychu oświadczyła mi w tramwaju, że protestanci są wśród pielgrzymów mile widziani. Spotkaliśmy tu młodzież szkolną z Wenecji, stowarzyszenie kobiet z Brazylii, grupę kolorowych misjonarzy i misjonarek. Czarnoczerwone szaty tych ostatnich robiły wrażenie dworskości. Dali oni odczuć, że należą do elity swojej rasy i to elity będącej w służbie potężnego i bogatego kościoła. Widzieliśmy też grupę pielgrzymów z Bawarii i pewną liczbę smukłych pilotów z Air-Force, którzy przybyli z Północnej Ameryki. Naliczyłem co najmniej 25 grup pielgrzymów z różnych stron świata.

Dla każdej z nich papież miał ojcowskie słowo. W szczególnie serdeczny sposób powitał on Bawarczyków, ale dodał też i poważne napomnienie. Wezwał ich bowiem, aby żyjąc w kraju niejednolitym pod względem konfesyjnym zachowali wierność dla

wyznania katolickiego. Wszyscy zdawali sobie też sprawę, że ta półgodzinna audiencja była dla starca nielada wysiłkiem. Dodać tu bowiem trzeba, że był on wtedy poważnie chory.

Tego samego wieczoru kupiliśmy w kiosku kilka szwajcarskich gazet, aby na bieżąco zebrać informacje o tym, co się dzieje na świecie. Czy był to przypadek, że w „Schweizerwoche" znaleźliśmy artykuł pod tytułem, „Szare eminencje papieża"? Artykuł ten oparty był na wiadomościach źródłowych. Dowiedzieliśmy się z niego bardzo ciekawych szczegółów, a mianowicie, że trzej niemieccy Jezuici są osobistemi doradcami i przyjaciółmi papieża. W dalszym ciągu artykułu wyczytaliśmy, że papieska tajna służba, która kontroluje wydarzenia na całym świecie, przewyższa wszystkie inne wywiady „zasięgiem, pewnością i bogactwem zebranego materiału informacyjnego". Fakty te ujawniają, że papiestwo obok ogólnie znanej działalności ojcowskiej i duszpasterskiej, rozwija jeszcze działalność mniej niewinną.

Jezuicka tajna dyplomacja, związana z pieniędzmi, władzą i wielkością tego świata, budzi w protestancie uczucia przykre. Podziwianie skarbów kultury i sztuki w bazylice św. Piotra nie jest dla inowiercy powodem do prawdziwej radości. Na pozór błahy szczegół, jaki dostrzegłem w tej świątyni, wydaje mi się być charakterystycznym dla władzczości Rzymu. W marmurowej posadzce bazyliki św. Piotra umieszczone są metalowe znaki. Mają one widzowi uzmysłowić do jakiego miejsca sięgałaby katedra Kolońska, czy katedra św. Pawła, gdyby je wstawiono do bazyliki św. Piotra. W ten naiwny sposób usiłuje się wszystkich przekonać, że bazylika św. Piotra jest największą świątynią świata.

Czy nie przypomina nam to fragmentu Pisma św., który znamy jako „spór o władzę"? Czytamy tam: „I wszczęła się rozmowa między nimi (uczniami Jezusa), ktoby z nich był największym. A Jezus widząc myśl serca ich, wziąwszy dziecię, postawił je przy sobie i rzekł im: ktoby przyjął to dziecię w imieniu moim, mnie przyjmuje, a ktoby mnie przyjął, przyjmuje tego, który mnie posłał, albowiem kto jest najmniejszy między wszystkimi, ten będzie wielkim" (Łuk. 9, 46—48). Cóż powiedziałby Piotr, który słyszał te słowa z ust Pańskich na bogactwo, potęgę i świecką sławę dzisiejszego Rzymu?

## CMENTARZ PROTESTANCKI

Rzym jest miastem grobów, począwszy od grobu Piotrowego, poprzez sławne katakumby, aż do grobowców papieży, które ręka artysty ukształtowała wspaniale i pomysłowo. A jak wygląda cmentarz protestancki w Rzymie? Należy go właściwie nazwać cmentarzem niekatolickim, gdyż grzebie się tu wszystkich, którzy nie należą do wyznania rzymsko-katolickiego, a więc również pogan i ateistów.

W pobliżu tego cmentarza w przeszłości toczyły się niejednokrotnie „walki religijne". Około roku 1720 pochowani zostali tutaj pierwsi Rosjanie, Anglicy i Niemcy. Władza papieska zakazała wtedy stawiania krzyży na grobach niewierzących i odszczepieńców. Z tego powodu i teraz jeszcze krzyże spotyka się tu uderzająco rzadko. Dawniej zabraniano również umieszczania napisów biblijnych, które mówią o spotkaniu się w niebie, czy obiecujących zbawienie. W przeszłości pogrzeby odbywały się tylko nocą, przy świetle pochodni, obecnie mogą one mieć miejsce i w ciągu dnia. W rzeczywistości cmentarz ten wygląda rozpaczliwie, werset biblijny spotyka się bardzo rzadko, same tylko nazwiska i liczby lat; od czasu do czasu mniej lub więcej natchniony aforyzm. Niewątpliwie, miejsce to, za Piramidą Cestisa, miało stanowić przeciwieństwo do cmentarzy katolickich i nosić piętno miejsca dla potępieńców.

## NA WODZIE NAPISANY

Na tym cmentarzu szczególną uwagę zwracają dwa groby. Jednym z nich jest miejsce ostatniego spoczynku syna poety Goethe'go, zmarłego w czterdziestym roku życia w Rzymie. Nad grobem widnieje napis w języku łacińskim, zredagowany prawdopodobnie przez ojca: „Goethe Filius Patri Anteventurus Obiit Anno XL. — MDCCCXXX".

Jeszcze bardziej opuszczony, smutniejszy jest obraz „Cimitero Protestante Antico", starego cmentarza protestanckiego. Jest on po prostu pustkowiem, miejsce harców kotów i innych podobnych stworzeń. W samym końcu jest jeszcze jako tako zachowany podwójny grób. W jednym z nich spoczywają śmiertelne szczątki pewnego lekarza, który z całym oddaniem działał w Rzymie w ciągu dziesiątek lat i zdobył sobie uznanie.

W grobie obok spoczywają zwłoki jakiegoś poety. Istnieje tu jeszcze napis w języku angielskim: „Grób ten zawiera wszystko, co jest śmiertelne w młodym poecie angielskim". A do tego dodano: „Here lies One Whose Name was written In water 1821". „Tu spoczywa ktoś, którego imię wypisane zostało na wodzie 1821". Dlatego zapewne nie podano na grobowcu nazwiska zmarłego. Na wodzie napisane zostało imię!

Gdyby nasze nazwiska napisane zostały na wietrze, na piasku, na wodzie, świadczyłoby to o naszej zgubie. Gdy Biblia mówi o naszym zbawieniu, to głosi, że imiona nasze są zapisane w niebie, albo, że zapisane są „w księdze żywota", a więc imiona nasze znane są Bogu. Chrystus zna nasze imiona i dlatego wzywa nas naszym imieniem — mówi nam nasza protestancka pewność zbawienia. Tylko On „zna Swoich", tylko on wie, kto kiedyś w dniu ostatecznym, zostanie przez Niego wezwany swoim imieniem, a do kogo zwróci się z powiedzeniem; „nigdym was nie znał". Biblia mówi nam, że w dniu ostatecznym wielu dozna rozczarowania. Myśl o dniu ostatecznym przywołuje nam na pamięć Słowa Chrystusa: „pierwsi będą ostatnimi, a ostatni pierwszymi".

Dlatego choć już teraz w pełni pokory cieszymy się naszym zbawieniem w Chrystusie, to jednak strzec się musimy, aby ta pewność zbawienia nie doprowadziła nas do zarozumiałości konfesyjnej, abyśmy przynależności wyznaniowej nie uważali za gwarancję zbawienia. Strzeżmy się również, abyśmy uważali się za uprawnionych do odmawiania zbawienia innym. Nie potrafimy przecież spojrzeć w głębie serca innego człowieka. „Nie sądźmy przed czasem".

# Epoka atomowa i odpowiedzialność

Dr Karol Bechert, profesor fizyki teoretycznej uniwersytetów w Moguncji, Zurychu i Bernie wygłosił niedawno cykl wykładów na temat:: Epoka atomowa i odpowiedzialność". Mówca powiedział m. in.:

Fizyka jest jedną z wielu dziedzin wiedzy, której naukowe poznanie wywiera przemożny wpływ na naszą przyszłość. Ale z tymi nowymi możliwościami związane są również i poważne niebezpieczeństwa. Pewnym jest, że urządzenia elektronowe pozwolą zastąpić w wielu wypadkach pracę ludzi automatami. Obok niewątpliwych korzyści, będzie to miało i ujemne strony. Warto zastanowić się nad tym, czy nie zmusi to ludzkości do wprowadzenia pewnych ograniczeń procesów mechanizacji życia. Dzięki ogromnym sukcesom chemii i przemysłu chemicznego można obecnie wytwarzać artykuły spożywcze całkowicie lub częściowo syntetycznie, ale równocześnie powietrze naszych miast staje się coraz bardziej zakażone dymem i wydzielinami gazowymi, a rzeki i inne zbiorniki wody coraz silniej zanieczyszczone. Uczeni, szukający przyczyn choroby raka, doszli do przekonania, że znaczna część środków konserwujących artykuły żywnościowe jest szkodliwa dla zdrowia. Biologia otwiera nowe możliwości dla hodowli i sprawia, że człowiek będzie mógł świadomie stosować prawa dziedziczenia. Istnieją środki medyczne, które osłabiają psychiczną odporność człowieka. Pomyślmy, do czego może wyzuty z sumienia człowiek wykorzystać te wszystkie wynalazki! Psychologia umożliwia stworzenie właściwego klimatu dla duszy ludzkiej. Wyłania się więc problem norm etycznych, które kierować będą ewolucją.

Jaskrawym przykładem są próby broni jądrowej. Doświadczenia są przeprowadzane celem wypróbowania broni, ale nie bierze się pod uwagę faktu, że działania uboczne wybuchów już w czasie pokoju stwarzają niebezpieczeństwo dla życia ludzkiego. Z całym spokojem wypowiada się zdania, że muszą być złożone ofiary dla obrony wolności osobistej i państwowej. Tak argumentuje się po obu stronach bloków politycznych. Dalsze próby broni jądrowej zakażą niebawem ziemię promieniotwórczością do tego stopnia, że na każdym kroku będzie życiu zagrażać wielkie niebezpieczeństwo. Kto ma powziąć ostateczną decyzję? Zazwyczaj sądzi się tylko na podstawie krótkowzrocznych korzyści. Generał Gavin, który z ramienia armii amerykańskiej nadzoruje badania termojądrowe, w roku 1956 oświadczył przed komisją Izby Reprezentantów, że Stany Zjednoczone nie mogą zagwarantować bezpieczeństwa krajom sprzymierzonym w ewentualnej wojnie atomowej. Od kierunku wiatru zależeć będzie, czy ludność tych krajów wyjdzie obronną ręką, czy też kilkaset miljonów ludzi poniesie śmierć. Fale radioaktywne rozciągnąć się przecież mogą aż do Japonii, Filipin, czy do zachodniej Europy.

Według urzędowych oświadczeń, ćwiczenia obrony cywilnej w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie wykazały, że w czasie nowoczesnej wojny obrona przed bombą wodorową praktycznie będzie bezskuteczna. Na cóż zda się więc strategia „z pozycji siły", jeżeli dojdzie wreszcie do tego, że nie pozostanie już nic, czego można by jeszcze bronić? Mimo to próby broni jądrowej przeprowadza się nadal .Coraz więcej państw uważa, że politykę należy opierać na tak zwanej „pozycji siły", czyli najlepszą metodą jest wywoływanie strachu „wymachiwaniem bombą atomową". Tymczasem pyły radioaktywne spadają na Japonię, Danię, Francję, Niemcy i Stany Zjednoczone. Wyspy na Oceanie Spokojnym nie nadają się już do zamieszkania przez ludzi.

Czy możemy więc oprzeć się naszemu chrześcijańskiemu sumieniu i nie zaprotestować przeciwko zagrażającym całej ludzkości próbom broni jądrowej? Laureaci nagrody Nobla zebrani na swojej sesji w Lindau w latach 1955 i 1956 w zdecydowany sposób wypowiedzieli się przeciwko wojnie atomowej. Wybitni genetycy stwierdzili w sposób niezaprzeczalny, że opady radioaktywne są niebezpeczne nie tylko dla obecnego pokolenia, ale również dla naszego potomstwa, komórki rozrodcze są bowiem szczególnie wrażliwe na promieniowanie radioaktywne. Koniecznym więc jest, aby uczeni, którym to niebezpieczeństwo dokładnie jest znane, powiedzieli prawdę całemu światu. Ludzie odpowiedzialni za wielką politykę muszą być wychowani w poczuciu odpowiedzialności i szacunku dla bliźnich. Potrzebna im jest nie tylko wiedza fachowa, ale przede wszystkim to, co chrześcijanie nazywają miłością bliźniego. Tyle prof. Bechert.

Na szpaltach gazet ukazało się wezwanie Alberta Schweitzera skierowane do narodów świata. Było ono również transmitowane prawie przez wszystkie rozgłośnie radiowe. Wezwaniem tym A. Schweitzer pragnie nakłonić wszystkich ludzi nauki, aby „powiedzieli prawdę" o przygotowaniach do wojny atomowej.

Osiemnastu niemieckich fizyków wypowiedziało się w podobny sposób. Czasopismo „SOS" wychodzące w Berlinie zwróciło się do ks. prof. Karola Bartha z prośbą, aby i on wypowiedział swoje zdanie w tej sprawie. W odpowiedzi prof. Barth zwrócił uwagę, że ludzie zajmujący wysokie stanowiska w świecie politycznym, jak i wielka prasa polityczna, uważają żądanie prawdy o konsekwencjach przeprowadzanych prób broni jądrowe za niepotrzebne wtrącanie się niepowołanych ludzi. Sprawy te nie powinny być znane szerokiemu ogółowi, a tylko grupie wtajemniczonych.

Prof. Barth powiedział: „Obowiązkiem tych, którzy z tytułu zajmowanego stanowiska mają prawo do publicznego wypowiadania się, jest zaapelowanie do wszystkich ludzi, aby nie pozwolili odebrać sobie prawa wypowiadania się w tych sprawach, ani nie dali się wprowadzić w błąd fałszywym pocieszaniem. Ludzkość powinna ująć sprawę w swoje ręce. Powinna ona wszystkimi możliwymi sposobami dać do zrozumienia swoim rządom jak i prasie, że nie chce zniszczyć i nie chce być niszczoną ani w obronie „wolnego świata", ani też w obronie socjalizmu! Powinna ona tym wszystkim, którzy ponoszą odpowiedzialność za przygotowania do wojny atomowej zarówno na Zachodzie jak i na Wschodzie głośno i potężnie zawołać „dość!" Koniec przygotowaniom do wojny atomowej, która będzie bezsensowną dla wszystkich jej uczestników! Dość już wzajemnego grożenia użyciem tej potwornej broni! Natychmiast zakończyć przeprowadzanie dowiadczeń z bronią jądrową, gdyż są one już w czasie pokoju niebezpieczne dla życia!

Ludzie na Zachodzie i na Wschodzie powinni przeciwstawić się szaleństwu, które się rozpętało. Z pośród wszystkich zagadnień politycznych, ta sprawa, jako najważniejsza, powinna być wysunięta na pierwsze miejsce. Wysunąć ją należy w taki sposób, aby wszystkie rządy i cała prasa musiały się z tym liczyć. Tu przecież nie chodzi o zasady, ideologię i systemy. Tu nie chodzi o zagadnienie władzy. Tu chodzi o życie! Tu chodzi o nas, o całą ludzkość. Musimy więc zabrać głos jasno i zdecydowanie, aby przywołać do rozsądku odpowiednie czynniki dopóki nie będzie za późno.

W pozdrowieniu Rady Ekumenicznej na dzień Zesłania Ducha Świętego czytamy: „W rocznicę Zesłania Ducha Świętego wierzący i niewierzący pytają wszędzie tak jak wtedy: „cóż mamy czynić"? Ludzkość podzielona jest na wrogie obozy. Brak jest uznawanego przez wszystkich najwyższego Autorytetu, któremu interesy poszczególnych państw byłyby podporządkowane. Brak zaufania, a w miarę potęgowania się strachu przed bronią atomową, szaleństwo ludzkie przybiera już takie rozmiary, że doprowadzić może ludzkość do zbiorowego samobójstwa. Nic dziwnego, że ludzie starzy stracili nadzieję, a młodzi nie znajdują żadnych wskazań na przyszłość.

To jest właśnie czas, w którym Kościoły wspomagane mocą Ducha Świętego powinny przemówić do narodów. One to powinny z większym zapałem niż dotąd przypominać, że wszyscy ludzie pragną pokoju, że wszyscy są członkami jednej rodziny. W tej myśli wzywamy naszych braci do modlitwy i do składani świadectwa w mocy Ducha Świętego".

(Opracowane na podstawie: Kirch. für die reformierte Schweiz Nr. 10/1957).

*Ks. G. B.*

## DO CZYTELNIKÓW!

Oddając czytelnikom pierwszy numer JEDNOTY wierzymy, że spotka się on z życzliwym przyjęciem ze strony tych wszystkich, którzy pragnęliby rozszerzyć swoje wiadomości o Polskim Kościele Reformowanym i protestantyzmie.

Pragniemy objąć tematyką pisma wszelkie problemy, nurtujące nasze społeczeństwo oraz zaznajomić je z bogactwem myśli reformacyjnej. Zdajemy sobie sprawę z trudności przedsięwzięcia. Dlatego też liczymy na moralną i materialną pomoc wszystkich Czytelników.

Prosimy o propagowanie i kolportowanie JEDNOTY, jak również o nadsyłanie artykułów, które będą honorowane według obowiązujących stawek autorskich.

Redakcja prosi również o przesyłanie uwag na temat formy i treści pisma.

Za każdy wyraz życzliwej rady i pomocy z góry dziękujemy.

R e d a k c j a.

# *Leopold STAFF*

*1878 — 1957*

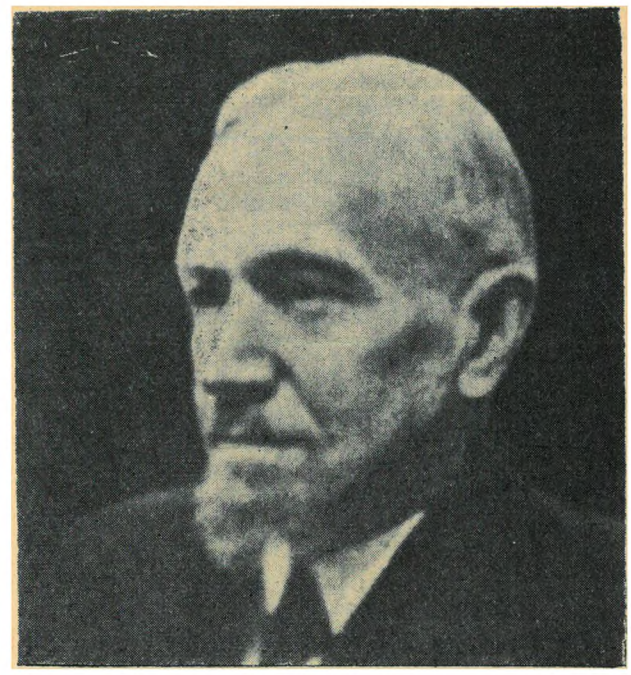

*PSALM 1.*

*Błogosławiony mąż, który nie bywa*
*w radzie bezbożnych,*
*ani stoi na drodze grzeszników,*
*ani zasiada w kole szyderców!*
*Lecz jest powolny zakonowi Pana*
*i rozmyśla o nim we dnie i w nocy.*

*Podobny będzie drzewu wsadzonemu*
*nad strugami wód,*
*które wydaje owoc w swoim czasie*
*i którego liść nie opada:*
*cokolwiek pocznie, szczęści się.*

*Nie tak bezbożni, nie tak!*
*Są jako plewa, którą wiatr zmiata z oblicza ziemi.*
*Przeto nie ostoją się bezbożni w sądzie,*
*ani grzesznicy w radzie sprawiedliwych.*
*Gdyż pan zna drogę sprawiedliwych,*
*a ścieżka bezbożnych zaginie.*

## *UWIELBIAM, PANIE...*

*Uwielbiam, Panie, Twe przebite ręce,*
*Uwielbiam stopy Twe przedziurawione*
*I patrzę w ową nieboskłonu stronę,*
*Gdzie gasło słońce przytomne Twej męce.*

*I codzień Tobie przynoszę w podzięce*
*Za me skruszenie łzy gorące, słone,*
*W modłach pokornych i żarliwych tonę*
*I dnie pokuty za grzechy Ci święcę.*

*A cóż się jednak dzieje w mojej duszy,*
*Że kiedy milczę najgłębszem milczeniem,*
*Co od Twej groźby bardziej mnie przestrasza,*

*Czuję, że brzemię okrutne mnie kruszy,*
*A na mej dłoni ciąży, strasznem mieniem*
*Zbrodni, trzydzieści srebrników Judasza.*

## *GÓRA OLIWNA*

*Po wieczerzy, gdy Wino dał i Chleb pożywny*
*Uczniom, a Piotr zaprzysiągł mu się w serca dani,*
*Szedł Jezus z nimi, smutny, w Ogrójec Oliwny,*

*Gdy przybyli nad Cedron w miejsce Gethsemani,*
*Listowie drzew milczało już z ptactwem uśpionem*
*I ciemność zstępowała z niebieskiej otchłani.*

*I rzekł Jezus do uczniów: «Tutaj nad Cedronem*
*«Usiądźcie, aż pomodlę się». Ziemska katusza*
*Wstrząsnęła aż do głębi boskiem Jego łonem.*

*Wziął li Piotra i synów dwóch Zebedeusza*
*I jął tęsknić i strachać się trwogą tajemną.*
*I rzekł do nich: «Do śmierci smutna jest ma dusza!*

*«Zostańcie tutaj przy mnie i czuwajcie ze mną».*
*I postąpiwszy nieco, jak na rzut kamieniem,*
*Padł na kolana, kłoniąc twarz w kurzawę ziemną.*

*I modlił się ugięty pod męki brzmieniem:*
*«Jeżeli można, niech mnie minie ta godzina!»*
*I pierś mu się podniosła bezdennem westchnieniem.*

*«O, Abbe, Ojcze! Męka moja się zaczyna.*
*«Wszystko jest w twojej mocy. Niech twa dłoń uchyli*
*«Kielich strasznej goryczy od ust twego syna!»*

*Wrócił do uczniów, ale ci usnęli byli*
*I łagodnie do Piotra rzekł Pan: «Śpisz, Szymonie?*
*«Nie mogłeś czuwać ze mną ani jednej chwili?*

*«Módlcie się i czuwajcie ku własnej obronie,*
*«Abyście snadź nie wpadli w pokusy otchłanie.*
*«Bo mdłe jest ciało, chociaż duch ochotny w łonie».*

*I odszedłszy powtóre, modlił się: «O Panie!*
*«Jeżeli od kielicha nic mnie nie uchowa,*
*«Niech się twoja wola, a nie moja stanie!»*

*I powróciwszy znalazł ich uśpionych znowa,*
*Bowiem były powieki ich ciężkie od znoju.*
*I nie widzieli, jakie mają odrzec słowa.*

*I odszedł ich potrzecie, a że w ciężkim boju*
*Był z sobą, więc żarliwiej modlił się i dłużej.*
*Gdy wrócił, a znów spali, rzekł: «Śpijcie w spokoju.*

*«Dość-ci! Oto godzina wypróżnienia kruży,*
*«Czas, aby mnie grzesznicy na mękę powlekli».*
*Wtem z pośród drzew z pochodnią Judasz się wynurzy*

*Za nim zbiry z mieczami, kapłani zaciekli.*
*Zdrajca go pocałował i rzekł: «Oto Rabbi!»*
*A ucznie, odstąpiwszy go, w trwodze uciekli.*

*Piotr, widząc, jak go zbrojni pochwycili rabi,*
*Miast go zastawić własnem ciałem przed siepaczem,*
*On, Opoka, za tymi, którzy pierzchli słabi,*

*Nim kur zapiał, odstąpił go też—z gorzkiem płaczem...*

# SKŁADAMY HOŁD

Bohaterom Powstania Warszawskiego, którzy przez 63 dni, prawie bezbronni, z bezprzykładną dzielnością walczyli z hitlerowskim najeźdźcą –
bohaterom: walk wrześniowych 1939 r. oraz tym, którzy na wszystkich frontach drugiej wojny światowej kładli życie, by Polska była wolna i niepodległa.

# DZIAŁ BIBLIJNY

## Apostołowie

NIE SAMYM CHLEBEM CZŁOWIEK ŻYĆ BĘDZIE, ALE KAŻDYM SŁOWEM WYCHODZĄCYM Z UST BOŻYCH
Ew. św. Mat. R. 4 w. 4.

I wstąpił na górę, a wezwał do siebie tych, których sam chciał, i przyszli do niego.

I postanowił ich dwanaście aby z nim byli, a iżby je wysłał kazać Ewangelię.

I żeby mieli moc uzdrawiać choroby i wyganiać dyabły: Szymona, któremu imię dał Piotr;

I Jakóba, syna Zebedeuszowego, i Jana, brata Jakóbowego, (którym dał imię Boanerges, to jest, synowie gromu);

I Andrzeja, i Filipa, i Bartłomieja, i Mateusza, i Tomasza, i Jakóba, syna Alfeuszowego, i Tadeusza, i Szymona Chananejczyka;

I Judasza Iszkaryjota, który go też wydał.
Ew. św. Marka R. 3. w. 13—19

„Składaniu wielu ksiąg końca niemasz", mówił stary Kaznodzieja, kończąc swą własną księgę. (Kazn. Salom. 12, 12). Autor wypowiedział te słowa dawno przed wynalazkiem druku! Niespodziankę stanowi często fakt, że Jezus, o ile wiemy, niczego nie napisał do swoich uczniów. Głosił, że jest Mesjaszem, że posiada najprawdziwsze i najdoskonalsze poznanie Boga, za jakim ludzkość tęskni, że objawia najwyższe i ostateczne plany Boże i istotę Jego Królestwa. Mówił też, że jest wysłannikiem niebios a jego posłannictwo jest wyjątkowe i niepowtarzalne. Postać Jezusa i jego Ewangelia reprezentuje nowy stosunek między niebem i ziemią.

Rybacy nad jeziorem Genezaret

W jaki sposób przygotowuje się do spełnienia swej olbrzymiej misji? „I postanowił ich dwunastu, aby z nim byli".

Słowo napisane może być niekiedy zwodnicze i kryć w sobie wiele niebezpieczeństw. Żydowscy mistrzowie, którzy posługiwali się udoskonaloną metodą zakonników, wykorzystywali niektóre zdania Zakonu, wywodząc z nich cały szereg szczegółowych przepisów, odznaczających się kazuistyczną drobiazgowością. Wyszukiwali przepisy, które możnaby zastosować do wszelkich możliwych sytuacji i do każdego życiowego zdarzenia.

Jezus postępował inaczej. Używał konkretnych obrazów i faktów z życia, które mógł zrozumieć każdy, ponieważ wywoływały one jego własne wyobrażenia i nawiązywały do jego własnych doświadczeń. Pełni życia tych podobieństw i opowiadań nie jesteśmy w stanie zamknąć w jakimkolwiek kodeksie czy zbiorze zarządzeń. Jezusowi nie chodziło o Zakon lecz o ducha. Jest to oczywiście metoda, w której może się kryć wiele niebezpieczeństw.

Nasza znajomość osobowości poszczególnych uczniów Jezusa jest bardzo niedoskonała. Wydaje się że Piotr był rzecznikiem wszystkich. Kilka epizodów zdradza nam jego charakter. Był gwałtowny, wybuchowy, obiecujący w chwilach entuzjazmu więcej, aniżeli mógł w chwilach rozwagi uczynić, a przecież zdecydowany, miłujący i oddany, — tak oddany swemu Mistrzowi, że pierwszy pojmuje całą treść jego posłannictwa i przeistacza się w silnego, bez trwogi apostoła (Por. Mat. 16, 17—18 i 23). Jakób i Jan to ludzie, których Jezus nazwał żartobliwie „synami gromu" (Mar. 3, 17; Łuk. 9, 54—55). Powołanie tych mężów było tak różne, jak ich charaktery: czterej byli rybakami, jeden celnikiem, jeden czy dwóch (Szymon i być może Judasz) exstremistycznymi nacjonalistami. Późniejsza tradycja mówi nam o nich również bardzo niewiele. Możliwe dlatego, że jak Ewangelie wzmiankują — nie wszystko, co możnaby o nich powiedzieć świadczyłaby o nich dodatnio i pochlebnie. Pomimo to, również i owe nieprzychylne wzmianki w Ewangeliach pochodzą od nich. Widać, że nie żyli z Jezusem nadaremno: od Niego nauczyli się poznawać jakimi są w rzeczywistości. I później mówią po prostu i szczerze o swych ułomnościach, nie starają się siebie tłumaczyć. Być może d l a t e g o właśnie wszystko poszło w zapomnienie oprócz ich imion. Nauczyli się p o m n i e j s z a ć, dlatego, że Jezus, wokół którego ich życie było ześrodkowane, w z r a s t a ł. Wszak jedynie On i Jego życie miało istotne znaczenie dla ludzkości. Tylko o Nim warto było i należało myśleć. Ludzie m o g l i, zapomnieć o uczniach lecz nie powinni zapomnieć o Jezusie, który winien żyć dalej w myślach i sercach późniejszych generacji. Na Nim zależało uczniom, o nim świadczyli, dlatego też tak mocno i trwale złączył się z ich życiem.

Jezus zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa swej metody. Znał też i ludzi. Jego uczniowie przysparzali Mu ciągle nowych trosk. Nierozumieli nawet najprostszych słów-obrazów. Wytyka im więc ich tępotę (Mar. 8, 14—21). Byli zwikłani Jego najprostszymi podobieństwami (Mar. 4, 13). Pozostawali głusi wobec Jego ważnych ostrzeżeń (Mar. 6, 22—23).

Swą zatwardziałością wywoływali Jego niezadowolenie (Mar. 10, 13—14). Stale śnili o swej wielkości (Mar. 9, 33—34; Łuk. 22, 24). I ci trzej, których wziął z sobą na modlitwę w ogrodzie Getsemane, w decydującej chwili zasnęli, by w końcu Go opuścić i uciec.

A jednak tym właśnie ludziom Jezus powierzył trudne zadanie dalszego przekazywania wieści objawienia. Istniało tutaj niebezpieczeństwo, że zawiodą. Cóżby się stało wówczas z Jego Ewangelią? Czym skończyłby się ich główny egzamin wiary, zrozumienia i odwagi — ukrzyżowanie Chrystusa?

Musimy sobie zdać sprawę z tego, że Jezus nie wybrał uczniów swoich przypadkowo. Znał ich dobrze. Pierwej nim ich powołał poddał ich próbie. Byli biedni, prości i często nie pojmujący tego, co mówił. Jednakże pomimo wszystkich braków odznaczali się czymś szczególnym: potrafili poświęcić i opuścić wszystko i iść za Jezusem!

Naśladowanie Chrystusa stanowiło dla nich największą wartość życia i dla niej potrafili ofiarować wszystko, co posiadali. Na tej ich ufności, miłości i oddaniu, pomimo trudności i niebezpieczeństw, Jezus buduje. Powieża więc im swe dzieło.

Uczniowie nie zawiedli. Im zawdzięczamy znajomość ziemskiego życia Jezusa. I nie tylko to. Doszli oni do niezłomnego przekonania, które wszędzie z entuzjazmem głosili, że krzyż, opromieniony światłem Zmartwychwstania, nie jest bankructwem. Tragedia Golgoty nie tylko, że nie oddaliła ich od Mistrza, lecz odwrotnie: dopiero przez krzyż ustalił się ich właściwy stosunek do Pana. W krzyżu znaleźli moc, jakiej nie poznali w czasie ziemskiego życia swego Nauczyciela. „Żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus!" — woła wielki apostoł. W następnych zaś stuleciach tysiące i miliony pielgrzymów tej ziemi, dzięki świadectwu uczniów, weszło z radością i oddaniem do społeczności Chrystusowej, w której znaleźli światłość swego życia.

A może jednak choć w jednym przypadku Jezus się zawiódł? „Judasz..., który Go wydał" (Mar. 3, 19).

Nie wiemy, jakie możliwości odkrył Jezus w Judaszu, ani też, w jaki sposób w tym ostatnim dojrzewała zbrodnia. Jednakże sama jego obecność wskazywała, w jaki sposób Jezus postępował ze swoimi przyjaciółmi. Jak szczególne uczucia musiały się budzić w Jezusie z powodu samego faktu obecności Judasza, która nie tylko, że raniła Jego serce, lecz zarazem zagrażała wierze i ufności reszty uczniów! Pomimo to, żadna aluzja nas nie uprawnia do domysłów, jakoby Jezus pragnął z nim postępować inaczej niż z innymi, jakoby polecił go pilnować lub oddalić. Nawet wówczas, przy końcu, gdy szczególnie na tym zależało, by uczniowie nie postradali równowagi ducha. A kiedy Jezus przekonał się o jego zdradzie, to i wówczas pozwolił mu pozostać w przyjacielskim kręgu i uczestniczyć w ostatniej Wieczerzy. Tylko jedyne słowo wymówki skierował do Judasza: „Przyjacielu, na coś przyszedł?" (Mat. 26, 50; Łuk. 22, 48).

Czy Jezus zawiódł się zupełnie? Przypomnijmy sobie ową ostatnią scenę, kiedy umysł wzburzony palącą nienawiścią się uspakaja i w Judaszu budzi się stłumiony głos sumienia. Wspomnijmy na ów moment, gdy niepokojony myślą o swym wydanym Mistrzu, w rozpaczliwej bezradności wyrzuca srebrniki zdrady i odbiera sobie życie, nie posiadające dlań odtąd żadnego sensu i wartości. Judasz zbyt dobrze znał Jezusa i dlatego przeżył straszliwą walkę w swym sumieniu. A choć był zdolny Chrystusa zdradzić, to jednak nie potrafił usunąć Go ze swego serca.

* * *

**„Jezus odrzucił zupełnie metody zwykle używane przy propagandzie wielkiej sprawy. Nie uznawał przemocy. Nie miał pieniędzy. Nie potrzebował literatury. Kościół się Go wyparł. Państwo Go ukrzyżowało. — Swoją ideą podbił sobie serca garstki ludzi i posłał ich, aby przeprowadzili rewolucję świata.**

**Na to, ażeby Królestwo Boże żyło stulecia i ostało się w obec wszystkich wstrząsów ziemi, ażeby trwało niewzruszenie wówczas, gdy wszystkie królestwa padają a cywilizacje przemijają, ażeby przeżyło rozbicie kościołów i wyznań — na to nie było lepszego sposobu jak rozpłomienić serca prostych ludzi".**

**(H. Drummond)**

**„Największą część tego krótkiego czasu, którym dysponował Jezus dla wykonania swego dzieła, nie spędził na agitowaniu czy też inspirowaniu tłumów, lecz na pracy nad kilkoma wybranymi uczniami. Gromadzić się w imieniu Jezusa nie znaczy tylko schodzić się lub poddawać się nastrojowi kolektywnego entuzjazmu, lecz znaczy to dojść do takiej jedności ducha, serca i woli, która może się zrodzić jedynie ze wzajemnego zaufania i spólnego przeżycia małej grupy. Taka grupa, mówi Jezus, może wiele dokonać. Ma ona bowiem to, czego nie posiada żadna inna organizacja: moc od Boga. Historia podaje nam wiele podobnych przykładów. Wszelkie wielkie ruchy, które decydująco oddziałały na dzieje ludzkości, miały swe źródło w małej grupie ludzi, którzy oddali swe serce i dusze w służbie idei. Żaden ruch nie staje się żywym i nie będzie miał siły oddziaływującej, ile nie będzie próbował wytworzyć i inspirować całego szeregu grup podobnych.**

**(A. D. Lindsay)**

**„Któż z nas żyjących potrafiłby naśladować owych czterech ubogich mężów z Kapernaum? Gdyby przyszedł do kupca prorok i powiedział: opuść swój sklep i kasę; gdyby powiedział do profesora: odejdź od swego biurka i spal swe książki; do ministra: zrezygnuj ze swego stanowiska; do robotnika: uprzątnij swe narzędzia, dam ci inną pracę, a do rolnika: pozostaw swój pług w rozpoczętej bróździe — gdyby w ten sposób przemówił do nas prorok dzisiaj — ilu z nas poszło by za nim z ową gotowością i oddaniem rybaków z Tyberiady?**

**Owi rybacy zmarliby gdzieś w zakątku ziemi zapomniani. Niktby o nich nie wiedział prócz ich sąsiadów z Kapernaum. Pod wpływem Jezusa stają się apostołami, żyjącymi po dziś dzień w pamięci i wierze ludzkiej.**

**Naprawdę wielki człowiek pobudza innych do wielkości. Ze zmęczonego narodu powołuje pracowników, z uciemiężonego — bohaterów, z narodu zacofanego nauczycieli.**

**Z każdej epoki wystrzela płomień, o ile jest ręka, która potrafi go rozniecić".**

**(G. Papini)**

# KALENDARZYK BIBLIJNY

## Wrzesień 1957 r.

**Hasło na miesiąc wrzesień: 1 Tym 1, 17**
**38 tydzień. XIII niedziela po Trójcy św. (15.IX.1957)**
**Hasło tygodniowe: Mat. 25, 40**

Ewangelie: Łuk. 10, 23—37 — Marek 12, 41—44
Lekcje: Rzym. 3, 21—28 — 1 Piotra 2, 1—10

| *Hasło dnia:* | *Rano:* | *Wieczór* |
|---|---|---|
| 15 N. 1 Sam. 26, 24<br>1 Piotra 3, 9 | Gal. 3, 9—22 | Ezech. 34, 17—31 |
| 16 P. Psalm 26, 3<br>3 Jana 4 | Jakub 2, 1—13 | „ 36, 16—32 |
| 17 W. 2 Kron. 30, 8<br>Rzym. 6, 2 | Mat. 10, 40—42 | „ 37, 1—14 |
| 18 Śr. Psalm 61, 5<br>1 Jana 4, 18 | Marek 12, 41—44 | „ 43, 1—12 |
| 19 C. Jer. 6, 14<br>Efez. 6, 23 | 2 Moj. 22, 20—26 | „ 47, 1—12 |
| 20 P. Jer. 29, 12<br>1 Tes. 5, 17 | Hebr. 2, 11—18 | I Tym. 1, 1—11 |
| 21 S. Jer. 2, 17<br>Gal. 6, 8 | Jer. 22, 13—19 | |

**39 tydzień. XIV niedziela po Trójcy św.**
**Hasło tygodniowe: Psalm 103, 2**

Ewangelie: Łuk. 17, 11—19 — Jan 5, 1—14
Lekcje: Gal. 5, 16—24 — 1 Tym. 1, 12—17

| | | |
|---|---|---|
| 22 N. Jer. 18, 7. 8<br>Tyt. 2, 14 | 1 Kron. 29, 9—20 | 1 Tym. 2, 1—7 |
| 23 P. Psalm 63, 4a<br>Jan 1, 16 | Marek 1, 40—45 | „ 2, 8—15 |
| 24 W. Neh. 1, 5. 6<br>1 Tes. 1, 2 | 1 Tes. 5, 16—24 | „ 3, 1—13 |
| 25 Śr. Psalm 54, 8<br>Rzym. 15, 4 | 2 Kor. 9, 10—15 | „ 3, 14—16 |
| 26 C. Izaj. 55, 10. 11<br>2 Tym. 3, 16 17 | 1 Tes. 1, 2—10 | „ 4, 1—5 |
| 27 P. Jer. 1, 17<br>1 Tes. 2, 13 | Marek 14, 3—9 | „ 4, 6—11 |
| 28 S. 1 Sam. 2, 2<br>Jan 10, 30 | Obj. 4, 1—11 | „ 4, 12—5, 2 |

**40 tydzień. XV niedziela po Trójcy św.**
**Hasło tygodniowe: 1 Piotra 5, 7,**

Ewangelie: Mat. 6, 24—34 — Jan 11, 1—11 — Mat. 18, 1—11 — Jan 12, 28—32
Lekcje: Gal. 5, 25—6, 10—2 Tes. 3, 6—13 — Obj. 12, 7—12 — Obj. 5, 11—14

| | | |
|---|---|---|
| 29 N. Psalm 112, 4<br>2 Tes. 1, 7 | Obj. 12, 7—12a | 1 Tym. 5, 3—16 |
| 30 P. 1 Król. 2, 2. 3<br>1 Piotra 4, 11 | Przyp. Sal. 30, 4—9 | „ 5, 17—25 |

# Korynt

W roku 146 prz. n. Chrystusa starożytny Korynt został zdobyty, złupiony i zniszczony przez wodza rzymskiego Lucjusza Mummiusza. Ocalałą ludność uprowadzono i zaprzedano w niewolę. Nagromadzone przez stulecia skarby sztuki wywieziono do Rzymu. Około stu lat Korynt był prawie niezamieszkałym pustkowiem, gdyż senat zakazał osiedlać się na jego terenie. O dawnej świetności świadczyły już tylko ruiny wspaniałych świątyń i pałaców. Dopiero w roku 46 p. n. Chrystusa Cezar zezwolił na osiedlenie się tam weteranom wojennym. Przystąpiono więc do odbudowy miasta, któremu ku czci Cezara nadano nazwę COLONIA JULIA CORINTHUS. Rozwój miasta postępował bardzo szybko, tak że już w roku 29 prz. n. Chrystusa Korynt stał się stolicą prowincji Achai i siedzibą rzymskiego prokonsula.

Korynt położony nad dwoma morzami, Egejskim i Jońskim, stał się głównym ośrodkiem handlu śródziemnomorskiego. Posiadając od strony wschodniej port Kenchry (Dzieje ap. 18, 18: Rzym. 16, 1), który łączył miasto z morzem Egejskim i ze Wschodem, a od strony zachodniej port Lechaion z morzem Jońskim i Włochami, Korynt był łącznikiem między Wschodem i Zachodem. A więc już samo położenie geograficzne czyniło Korynt miastem o znaczeniu światowym i pomagało mu do nieustannego mnożenia bogactw, o jakich nawet marzyć nie mogły pozostałe miasta Grecji.

Nic też dziwnego, że ściągali tu ludzie ze wszystkich stron, dzięki czemu Korynt stał się miastem kosmopolitycznym. Osiedliło się tu wielu wysłużonych legionistów, których przyciągały nadane Koryntowi przywileje kolonii. Przybyło też wielu handlowców i przemysłowców z Azji Mniejszej, Syrii, Palestyny i Egiptu, którzy rozumieli, że wyjątkowe położenie miasta pozwoli im szybko się wzbogacić i beztrosko żyć. Mieszkańcy pochodzenia greckiego stanowili tylko część mieszkańców i to zapewne nie najliczniejszą. Ten niejednolity pod względem etnicznym i religijnym charakter ludności, miał też nie mały wpływ na jej poglądy. Ludzie ci przybyli tam przecież ze swoimi wierzeniami i bóstwami. Prawie wszystkie bóstwa starożytnego świata dotarły do Koryntu i znalazły tam swoich czcicieli. Między tymi bóstwami nie zabrakło również bogini Wenery, której poświęcono słynną świątynię na szczycie Akrokoryntu wznoszącym się na 575 m ponad miastem dolnym. Kult tej bogini oddawano w sposób praktykowany na Wschodzie. Przybysze z Fenicji przynieśli z sobą kult swej rodzimej bogini Asztarte wraz z właściwym mu wyuzdanym ceremoniałem. Grecy nazwali Asztartę Afrodytą i całkowicie przyjęli wschodni ceremoniał. Cechą charakterystyczną tego kultu była hierodulia tj. prostytucja sakralna uprawiana przez kapłanki, których ilość przekraczała tysiąc. Już sama ta liczba świadczy wymownie o zwyrodnieniu obyczajów w Koryncie. Taka religia musiała wywierać jak najgorszy wpływ na moralność, ona też przyczyniła się do panowania rozpusty, z której Korynt stał się słynny i gorszył nawet pogan.

W czasie drugiej podróży misyjnej przybył do tego pogańskiego i tak rozpustnego miasta apostoł Paweł, aby głosić tu „świadectwo Boże" (1 Kor. 2, 1—5). Apostoł przyszedł tu sam, gdyż pomocnicy jego Syla i Tymoteusz zostali w Macedonii (Dz. 18, 5). Pierwsze kroki skierował do dzielnicy żydowskiej, gdzie zaprzyjaźnił się z pewnym Żydem imieniem Akwila. Pochodził on z Pontu, a do Koryntu przybył wraz ze swoją żoną Pryscyllą z Rzymu, który musieli opuścić z powodu dekretu Klaudiusza (Dz. 18, 2). Spotkanie człowieka uprawiającego to samo rzemiosło co Paweł, dało Apostołowi oparcie w dużym mieście. Zamieszkał więc u tych małżonków, a współpracą z Akwilą, przy tkaniu materiałów używanych do namiotów, zarabiał na utrzymanie. Zaraz też rozpoczął pracę przygotowawczą do działalności ewangelizacyjnej przemawiając każdej soboty w bożnicy (Dz. 18, 4). W pełni rozwinął pracę misyjną dopiero po przybyciu Syli i Tymoteusza (Dz. 18, 5). Dopomogła do tego również i pomoc materialną, jaką otrzymał od braci, którzy przyszli z Macedonii (2 Kor. 11, 9).

W bożnicy jednak nie długo mógł Apostoł głosić Chrystusa, gdyż Żydzi „sprzeciwili się i bluźnili" (Dz. 18, 6). Zerwanie więc z bożnicą stało się koniecznością. Ze słowami „krew wasza na głowę waszą" (Dz. 18, 6) zwrócił się do pogan. Ten krótki okres pracy w bożnicy nie był jednak bezowocnym. Wraz z Pawłem opuszcza bożnicę grono ludzi, którzy przyjęli Ewangelię, a między nimi znalazł się również przełożony bożnicy Kryspus (Dz. 18,8). Nowy zbór chrześcijański znajduje schronienie w mieszkaniu prozelity Justa, który był właścicielem domu położone obok bożnicy (Dz. 18, 7). Do dalszej pracy zachęcony został Paweł widzeniem, w którym powiedział mu Bóg: „Nie bój się, ale mów i nie milcz. bom jam jest z tobą i nikt nie targnie się na ciebie, aby ci miał co złego uczynić, albowiem wiele ludu mam w tym mieście" (Dz. 18, 9, 19).

Działalność Pawła w Koryncie trwała półtora roku, a owocem jej był liczny zbór chrześcijański (1 Kor. 4, 15). Prawdą jest, że zbór ten sprawiał Apostołowi wiele kłopotu, szczególnie po jego wyjeździe. O licznych trudnościach dowiadujemy się z dwóch listów Pawła do Koryntian. Jednak było tam wielu takich, do których — po przypomnieniu ich przeszłości — mógł Apostoł powiedzieć: „Takimi niektórzy byliście, ale jesteście obmyci, ale jesteście uświęceni, ale jesteście usprawiedliwieni w imię Pana Jezusa i przez Ducha Boga naszego" (1 Kor. 6, 11). Opierając się na doświadczeniu w pracy misyjnej w ogóle, a na trudnym terenie Koryntu w szczególności, Apostoł zachęca Koryntian do dalszej działalności, zarazem składa świadectwo, że warto było w Koryncie pracować, a jedno i drugie ujmuje w słowa: „A tak, bracia moi mili, bądźcie stali, niewzruszeni, zawsze obfitujący w sprawie Pańskiej, wiedząc, że praca wasza nie jest daremna w Panu" (1 Kor. 15, 58).

# Synod Kościoła Ew.-Reformowanego w PRL

## w dn. 23 czerwca 1957 r.

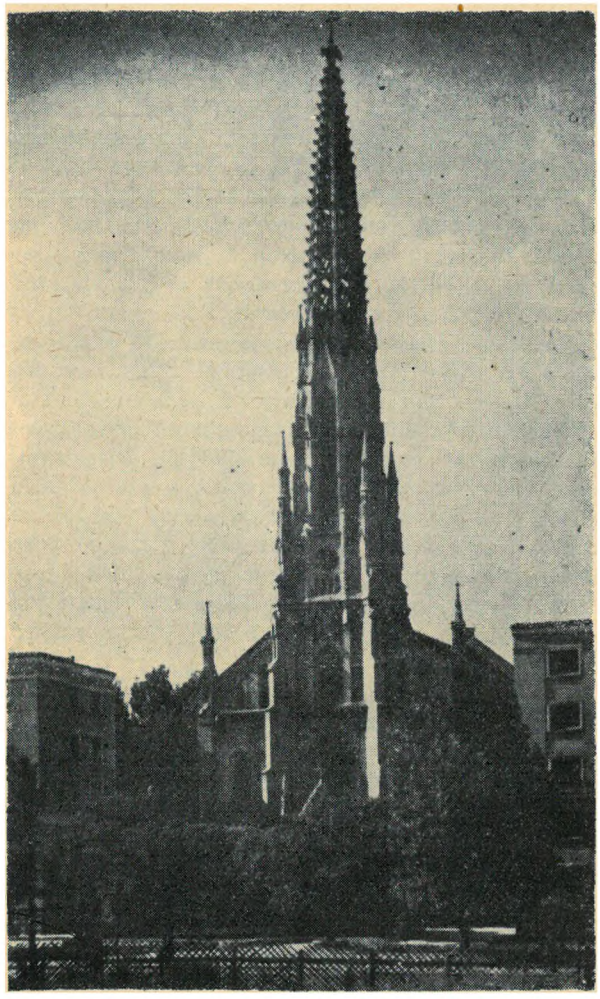

Kościół Ewang.-Reformowany w Warszawie

Doroczny Synod jest ważnym czynnikiem życia i pracy Kościoła, zapewnia bowiem stały udział szerokiego grona wiernych w kierowaniu Kościołem. Stanowimy jednolitą społeczność religijną, w której nie ma podziału na kler i laików, ani hierarchicznej drabiny. Wszyscy, powołani przez wybór na urzędy kościelne, zarówno na stopniu Zboru, jak Synodu, są odpowiedzialni wobec ogółu. W ten sposób staramy się wypełniać w dziedzinie organizacyjnej słowo Jezusa: wszyscy jesteście braćmi... nie pozwalajcie nazywać siebie mistrzami, bo jeden jest Mistrz wasz, Chrystus. Ale kto z was największy jest, niech będzie sługą waszym (Mt. 23:8.10—11). Każda dziedzina życia, a więc i system zarządzania, powinna być normowana słowem Bożym. Wprawdzie nie daje ono prawie żadnych konkretnych wskazówek, dotyczących systemu organizacyjnego Kościoła, to jednak ustrój powinien wypływać z ducha Ewangelii. Jeżeli zaś mowa o ustroju, realizującym słowa Jezusa i braterstwie, to ustrój taki i stosunki wewnętrzne winny być wyrazem rzeczywistego braterstwa i głębokiej więzi, łączącej wszystkich współwyznawców. Ustrój organizacyjny Kościoła, dający każdemu rzeczywistemu członkowi prawo do udziału w zarządzaniu i kierowaniu Kościołem, jest z jednej strony bardzo istotnym czynnikiem jego rozwoju, z drugiej zaś strony nakłada ogromną odpowiedzialność na członków, zarówno duchownych, jak świeckich. Dlatego obowiązkiem naszym jest dbać o wysoki poziom duchowy ogółu. To jest warunek właściwego funkcjonowania organów kościelnych ku pożytkowi ludzi i chwale Boga. W przeciwnym razie, gdy brak mocy ducha, działanie kościoła sprowadza się do przerostu spraw organizacyjno-gospodarczych, sprawy ducha zanikają i Kościół przestaje spełniać swoją funkcję. Sytuacja taka jest równie niebezpieczna, jak zasklepienie się w kulcie, w bezdusznych, pompatycznych formach obrzędowych. Sprawy organizacji i gospodarowania mają rolę pomocniczą i tylko jako takie mają w Kościele jakikolwiek sens.

Synod Kościoła w roku bieżącym odbył się dnia 23 czerwca w kościele warszawskim. Po załatwieniu szeregu spraw porządkowych, na skutek ustąpienia dotychczasowego Prezesa Synodu wybrano na to stanowisko inż. Stanisława Schucha.

Zagadnienia, dyskutowane przez Synod, można sprowadzić w zasadzie do trzech grup: 1) sprawy organizacyjno administracyjne, 2) rozwój życia religijnego, 3) współpraca ekumeniczna.

Spośród spraw organizacyjnych na czoło wysunęło się zagadnienie Komisji Statutowej, powołanej do opracowania regulaminów. Konsystorz złożył wniosek o wstrzymanie prac Komisji i rozwiązanie jej, a spośród projektowanych regulaminów: synodalny i konsystorski przekazać do opracowania Konsystorzowi. Różnica zdań, która zarysowała się już przy opracowywaniu Prawa Wewnętrznego, wykazała, że zagadnienie regulaminów jeszcze nie dojrzało do pożytecznego załatwienia. Postanowiono skoncentrować się głównie na pracy zborowej, na podniesieniu ogólnego poziomu duchowego.

Prezes Konsytorza, p. Stefan Baum w swym sprawozdaniu podkreślił pomyślny rozwój kontaktów ze Światowym Związkiem Kościołów Reformowanych w Genewie, z poszczególnymi Kościołami za granicą. Wyrazem tego był udział Ks. Sup. Jana Niewieczerzała w zebraniu Egzekutywy Związku, które odbyło się w sierpniu ub. roku w Pradze, pobyt jego w Szwajcarii w roku bieżącym oraz wizyty gości z zagranicy, jak Ks. Dr Hellsterna z Zurychu, Ks. Dr Hellfericha z St. Louis (USA) i Ks. Dr Schomera ze Światowej Rady Kościołów w Genewie, a przede wszystkim Ks. Dr Marcela Pradervanda, Gen. Sekretarza Związku z Genewy w październiku ub. r. oraz zapowiedziane na lipiec wizyty Ks. Wiktora Buksbazena z Filadelfii oraz Ks. W. Slamy z Czechosłowacji.

Jako cenną inicjatywę Konsystorza należy podkreślić fakt odbywania przezeń od czasu do czasu wspólnych posiedzeń z Kolegium Duchownych w celu wspólnego dyskutowania podstawowych problemów, wnikliwego badania i analizowania dróg, prowadzących do dalszego umacniania i rozwoju życia duchowego w Kościele.

Ks. Sup. Jan Niewieczerzał obok ogólnej oceny stanu Zborów, specjalnie zajął się zagadnieniem dzieci i młodzieży, uczestnictwa w Sakramencie Wieczerzy Pańskiej, oraz więzi pomiędzy współwyznawcami.

Kościół musi zwrócić baczną uwagę na wychowanie dzieci i młodzieży. Istnieją wprawdzie obiektywne trudności, jak rozproszenie w dużych ośrodkach miejskich, jednak w wielu wypadkach rodzice nie doceniają ogromnej wagi religijnego wychowania, skutkiem czego nie starcza im energii do przełamania trudności. Duże znaczenie dla młodzieży mają obozy turystyczno-wypoczynkowe w Tatrach, które obok wypoczynku i radości mają za cel przede wszystkim wytworzenie atmosfery religijnego środowiska i związanie młodzieży we wspólnocie codziennego życia, co jest szczególnie ważne dla młodzieży diaspory.

Udział w Sakramencie Wieczerzy Pańskiej jest w całym Kościele Reformowanym uznanym wskaźnikiem tętna życia religijnego. Testament Chrystusa Pana dany jest nam jako jeden z Jego wielkich darów, którego znaczenia nie wolno nam lekceważyć. Jest on bowiem świadectwem Bożej Łaski i źródłem odnowy. Życie nasze, życie całego społeczeństwa, potrzebuje odnowy. W walce o to nie może nas zabraknąć. Dlatego Ks. Superintendent odczytał odpowiednią uchwałę, powziętą przez Kolegium Duchownych, omawiającą aktualny stan Kościoła i wytyczającą w głównych zarysach program jego działania.

Do najważniejszych przejawów życia religijnego chrześcijan należy silna więź duchowa, łącząca współwyznawców. Element ten jest tym ważniejszy dla nas, że żyjemy rozproszeni wśród społeczeństwa katolickiego. Warunki nasze postulują większą potrzebę więzi społecznej i jednocześnie w dużym stopniu utrudniają jej zyskanie. Szczególne braki w tym względzie odczuwają nasi współwyznawcy, rozproszeni po różnych miastach i są albo całkowicie pozbawieni opieki duszpasterskiej, albo też tylko od casu do czasu mogą z niej korzystać, tam gdzie są większe grupy i gdzie duchowni przyjeżdżają raz na kwartał.

Zagadnienie współpracy ekumenicznej omówił Ks. Bogdan Tranda w referacie pt.: „Ruch ekumeniczny, a stosunek doń Kościoła Reformowanego". Kalwińska doktryna, że prawdziwy Kościół istnieje tam gdzie Słowo Boże bywa czysto głoszone i słuchane, a Sakramenty sprawowane zgodnie z ustanowieniem Chrystusa, daje Kościołowi Reformowanemu bardzo szerokie możliwości współpracy ekumenicznej. Nic dziwnego więc, że Kościół Reformowany na całym świecie brał zawsze żywy udział w tym ruchu. W Polsce np. już od początku był rzecznikiem wszelkich dążeń zjednoczeniowych. Zagadnienie to jest bardzo istotne i charakterystyczne dla współczesnego chrześcijaństwa. Jest znakiem działania Ducha Świętego.

Dyskusja nad sprawozdaniami i referatem wniosła szereg cennych momentów, uzupełniających obraz stanu Kościoła i wiele materiałów, które staną się dla Konsystorza cenną pomocą w dalszej pracy.

*Ks. B. TR.*

# EKUMENIA

## Z dziejów ruchu ekumenicznego

*J. B. S. — J. N.*

Współczesny ruch ekumeniczny powstał dzięki połączeniu wielu tendencji i warunków, które spowodowały, że rozbicie chrześcijaństwa poczęło się okazywać na dalszą metę niewłaściwe i szkodliwe. Jednym z tych warunków był rozmach pracy misyjnej. Wiek dziewiętnasty przy wielostronnej problematyce życia kościelnego i religijnego był, wielkim okresem działalności misyjnej. Oczywiście i ten ruch uwarunkowany był różnymi zewnętrznymi okolicznościami, zwłaszcza politycznymi i technicznym jednoczeniem świata, jednakże był to wielki i poważny wysiłek. Na polu misyjnym owo rozbicie kościelne przedstawiało poważną trudność — nie tylko zewnętrzną, lecz przede wszystkim wewnętrzną: rozbicie to było zgorszeniem dla „pogan". Nic więc dziwnego, że z łona ruchu misyjnego wyrosły niektóre poważne tendencje nowoczesnego dążenia do zjednoczenia kościołów. Wystarczy tylko przypomnieć wielką światową konferencję misyjną w Edynburgu w 1910 r. i postawę Johna R. Motta.

Równocześnie z tym coraz bardziej się uwidaczniało, że i kościoły w niektórych starych „chrześcijańskich" krajach zastają postawione w sytuacji, w wielu przypadkach podobnej do sytuacji kościołów misyjnych. Postępująca dechrystianizacja życia wskazywała, że czas pokonstancjeńskiego konkordatu się kończy oraz , że Kościół znowu musi się opierać tylko na swojej wierze. Widoczne się stało, że traci on coraz bardziej swe tradycyjne, zewnętrzne, mniej lub bardziej silne oparcie, Oznacza to sytuację w wielu przypadkach bardziej odpowiadającą samej istocie Kościoła, sytuację działającą uzdrawiająco. W jaki jednak sposób ma się ostać w tych warunkach Kościół rozdzielony, rozbity? Świadomość, że prawdziwy Kościół, — rzeczywiści wyznawcy Jezusa Chrystusa są znowu w świecie mniejszością) jak nią zaprawdę byli zaw-

Ks. Dr W. A. Visser't Hooft
Gen. Sekr. Św. Rady Ekumenicznej w Genewie

sze, nawet za fasadą jednolitej kultury chrześcijańskiej średniowiecza), prowadziła ku temu, aby chrześcijanie różnego zabarwienia poczuli się „pasażerami jednej łodzi", aby szukali drogi wzajemnego zrozumienia, współpracy i wreszcie nawet zjednoczenia.

Owo zbliżanie się wzajemne było przygotowane przez cały intelektualny, teologiczny rozwój niekatolickiego chrześcijaństwa w minionym stuleciu. Coraz głębsze i dokładniejsze poznanie dziejów chrześcijaństwa wskazywało przekonywująco, jak na rozdzielenie chrześcijaństwa, obok niewątpliwie poważnych przyczyn duchowych wpływały także przyczyny bardzo ziemskie: różnice kulturalne, narodowe, społeczne a przy tym szereg ludzkich omylności, samousprawiedliwienia, inercji i braku pokory. Jednym słowem, że wielką i niezaprzeczalną rolę odgrywa tu ludzka omylność, ludzki grzech.

Pozytywną stroną owego myślowo-teologicznego rozwoju ostatnich dziesięcioleci było nowe, w wielu wypadkach świeże i silne odkrywanie świata biblijnego, w jego szczególnej, duchowej suwerenności. Dla wielu te biblijne badania stanowiły drogę do doskonalszego, świeższego, niekonwencjonalnego pojmowania zwiastowania Pisma Św. Ta biblijna odnowa stopniowo przetwarzała i przetwarza teologiczną atmosferę równocześnie w wielu kościelnych systemach. W ten sposób stwarza się możliwości lepszego wzajemnego zrozumienia pomiędzy chrześcijanami różnych kierunków i tradycji. Ważne jest, że zrozumienie powyższe wypływa z poważnych rozważań nad centralnymi zagadnieniami biblijnymi. Nie należy sądzić, że sytuacja przedstawia się różowo — tak nie jest, jednakże najbardziej krytyczne spojrzenie wskazuję, że pomimo ludzkiego zamętu opatrzność Boża tak w badaniach teologicznych jak i w praktycznej realizacji prowadzi nas do zbliżenia.

Przejdziemy do konkretniejszych informacji o ruchu ekumenicznym. Pierwszym wielkim zdarzeniem ekumenicznym była wspomniana już Edynburska konferencja misyjna w 1910 r. Przypomnieć wypada również pracę Światowej Federacji chrześcijańskich studentów, która od samego początku prowadzona była w duchu ekumenicznym. Właściwy zaś ruch ekumeniczny związany jest z datami dwóch konferencji: Sztokholm 1925 i Lozanna 1927 r.

Inicjatorem konferencji Sztokholmskiej — pod hasłem „Życie i dzieło" był arcybiskup szwedzki dr N. Soederblom. Konferencja miała za zadanie zjednoczyć chrześcijan na polu moralności oraz konkretnych społecznych i politycznych zadań.

2.

W drugim rzędzie nurtowała tu myśl: w zagadnieniach dogmatycznych chrześcijanie różnych kościołów nie łatwo dojdą do porozumienia, przynajmniej na początku, lecz ich zasady moralne i posłannictwo być „solą ziemi" w zasadzie są zgodne. Niechaj więc próbują opracować wspólną platformę owego praktycznego działania, a później rzeczywiście niechaj w tym kierunku współpracują. Taka współpraca i wzajemne poznanie się przygotowuje grunt pod dalsze zbliżenie się duchowe i wreszcie dogmatyczne.

Konferencja Sztokholmska była w wielu kierunkach owocna. Przedstawiciele wielu kościołów ze wszystkich stron świata stwierdzili, że wiele spraw ich łączy oraz, że w pewien sposób różnią się od reszty świata. W Sztokholmie byli obecni przedstawiciele prawie że wszystkich wyznań chrześcijańskich z jednym wielkim wyjątkiem: stolica papieska odrzuciła zaproszenie Soederbloma i stanęła na stanowisku, że jedyny prawdziwy kościół, jakim jest według nauki katolickiej tylko kościół słuchający rzymskiego papieża, nie może nawet w praktycznych sprawach pracować systematycznie ze „schizmatykami i kacerzami".

Lozańska konferencja miała inny charakter. Inicjatorami były amerykańskie kościoły episkopalne, na czele z biskupiem Brentem. Konferencja ta postawiła sobie za cel działać w kierunku zjednoczenia chrześcijaństwa na polu zagadnień wiary i organizacji. Również tutaj były reprezentowane wszystkie główne kościoły chrześcijańskie, z wyjątkiem kościoła rzymskiego. Wykonano wiele pożytecznej pracy w kierunku wzajemnego poznania się i zbliżenia. Pokazało się przy tym, że droga zjednoczenia na platformie zasad wiary i ustroju będzie bardzo długa i trudna, ponieważ różnice pomiędzy kościołami nawet nierzymskimi nie są przypadkowe i powierzchowne, lecz niejednokrotnie mają swe źródło w samym ujmowaniu zagadnień kościoła i wiary.

Ruch, zapoczątkowany przez te dwie konferencje nie zatrzymał się lecz spowodował zwołanie wielu mniejszych konferencji, zjazdów i sesji roboczych. Wszystko to zmierzało do nowych narad obu wspomnianych kierunków: kontynuacją Sztokholmu był Oxford, Lozanny Edynburg. Obydwie konferencje odbyły się w lecie 1937 r., przy czym brali w niej udział prawie że ci sami delegaci.

Uczestnicy konferencji w Oxfordzie i Edynburgu rychło doszli do przekonania, że zarówno kierunek „lozanski, jak i oxfordzki" zosobna nie prowadzą do celu. Zadania, jakie stawia przed sobą ruch ekumeniczny doprowadzą do celu jedynie wówczas, gdy kierunki te będą organicznie złączone.

W ten sposób doszło następnie w Oxfordzie i Edynburgu do utworzenia tymczasowej Światowej Rady Kościołów, która ukonstytuowała się formalnie w Amsterdamie w 1948 r. Jest to ruch ekumeniczny, który stara się zajmować równocześnie zagadnieniami wiary i ustroju jak i konkretnymi problemami posłannictwa kościoła, uwzględniając różne aspekty tego samego problemu.

3.

Jaki jest dzisiaj stan ruchu ekumenicznego i jakie są jego owoce?

Jedno jest widoczne: do zjednoczenia w pełnym, organicznym sensie jest jeszcze droga bardzo daleka. Wszelkie ekumeniczne rozmowy i wszelka konkretna współpraca wskazuje, że pomiędzy kościołami i konfesjami istnieją poważne różnice. Najważniejszą z nich jest różnica pomiędzy kościołami typu „katolickiego" i „ewangelickiego". Jak wiadomo, kościół rzymsko-katolicki w ruchu ekumenicznym udziału nie bierze. Lecz nie tylko kościół prawosławny i starokatolicki, ale również w dużej mierze kościół anglikański są kościołami typu katolickiego. Według nich „prawdziwość" kościoła uzależniona jest od pewnej zewnętrznej formy ustroju kościelnego, obowiązujących dogmatów, od historycznej kontynuacji kościelnej, konkretnie — od „sukcesji apostolskiej" biskupiego urzędu. Kościoły zaś typu ewangelickiego kładą nacisk na żywą, aktualną wiarę jako na podstawową cechę kościoła. Kościół jest w zasadzie „zawołaniem" Słowa Bożego do wiary z Ducha św. Wszędzie tam, gdzie się głosi Słowo Boże, gdzie budzi się wiara, gdzie ludzie gromadzą się na zasadzie wiary w Jezusa Chrystusa, tam objawia się prawdziwy kościół Chrystusowy — choćby nie mógł się wylegitymować jakimikolwiek zewnętrznymi, tradycyjnymi cechami kościelnej społeczności. Te dwa pojęcia w pewnym sensie nie są w sprzeczności, ponieważ i „katolicy" podkreślają czynnik wiary, a „ewangelicy" de facto wcale nie lekceważą tradycji i ustroju. Różnice jednakże — i to poważne — pojawiają się wówczas, gdy trzeba będzie dać odpowiedź na pytanie: co jest właściwą istotą kościoła, bez której kościół przestaje być kościołem? Katolicki kierunek skłania się wówczas ku twierdzeniu: tam, gdzie nie ma biskupa z sukcesją apostolską, tam nie ma prawdziwego albo przynajmniej pełnego kościoła. Ewangelicy zaś: gdzie nie ma żywej, odnawiającej się wiary, tam jest tylko kościół pozorny, tam istnieje podejrzenie, że chodzi o grób pobielany.

Obok tej bardzo zasadniczej różnicy istnieją oczywiście jeszcze inne różnice i trudności. Niektóre nawet ewangelickie kościoły zaczynają bardziej niż kiedykolwiek podkreślać swą odrębność konfesyjną i uważać tylko siebie za prawdziwy kościół Chrystusowy. Grozi niebezpieczeństwo, że historycznie pojmowana konfesja może stać się w praktyce czymś więcej niż Pismo św. I w ten sposób ta największa wartość i zdobycz ostatnich dziesięcioleci — lepsze zrozumienie Pisma, może być na nowo utracona.

Pomimo tych trudności ruch ekumeniczny jest i wielkim faktem i wartością. Choć nie jesteśmy jeszcze w stanie przystąpić do wielkich akcji zjednoczeniowych, to jednak możemy już wspólnie rozmawiać wokół Pisma świętego w duchu braterskim i życzliwie na niektórych odcinkach wzajemnie współpracować. Byłoby rzeczą nierealną, gdybyśmy chcieli obecne stadium zbyt szybko przeskoczyć. Pan Bóg daje nam w ruchu ekumenicznym okazję do braterskiego zbliżenia i szczerych chrześcijańskich rozmów o realizacji Królestwa Bożego. Nie możemy kierować się fałszywą samowystarczalnością i samouspokojeniem.

4.

Cóż z tego wszystkiego wypływa dla nas w Polsce? Niewątpliwie to, że i nasza współpraca ekumeniczna winna stać się bodźcem do przeanalizowania stanu duchowego, religijnego naszych kościołów, do zastanowienia się nad możliwościami lepszego spełnienia naszego religijnego posłannictwa w naszym kraju. Winniśmy się nauczyć pełnić naszą pracę jako zaszczytną misję pomocy duchowej tym wszystkim, którzy na ziemi szukają „znaków" Królestwa Bożego. Ile wśród nas małości i małostkowości! Rozdzieleni a często i skłóceni, kierujący się nieraz ambicjami kościelnymi i osobistymi, jakżeż łatwo zatracamy i gubimy sprzed oczu cel, ku któremu winniśmy zmierzać. I tutaj nie chodzi o formalne zjednoczenie wyznań czy kościołów. W poważnym zamyśleniu się nad słowami Ewangelii i nad naszą sytuacją zrozumiemy, że każdy z nas otrzymał z ręki Pana jakiś talent, którym rozsądnie szafując, wzbogacić możemy nasze wspólne życie. Nie sądźmy się wzajemnie. Starajmy się raczej, każdy w swoim domu, prowadzić pracę i życie według woli Bożej, starajmy się, by każda nasza religijna społeczność wzrastała w Tego, który jest głową —, w Chrystusa. Myśląc i dążąc do owej niebieskiej ojczyzny nie zapominajmy i o tej ziemskiej, która jest nam dana jako dom najmilszy i pole chrześcijańskiej służby. Wzbogacajmy ją darami Ducha Świętego we wzajemnym szacunku, zgodzie i pokoju. Pracując dla najpiękniejszego celu naszej wiary nie zapominajmy i o tym, że z powodu naszego niedowiarstwa, egoizmu, pychy, braku mądrości i ładu osłabiamy działanie Ewangelii i stać się możemy plewami, które wiatr rozwionie.

Jezus Chrystus w swej arcykapłańskiej modlitwie prosił Ojca aby uczniowie Jego jedno byli, jako On z Ojcem jedno jest. Słowo to nie może się stać sloganem naszego życia międzykościelnego. Ono winno się stać naszym całkiem konkretnym nakazem działania, mającym obietnicę błogosławieństwa dla każdego, kto szczerze stara się pełnić wolę Pana.

# z KRAJU i ze ŚWIATA

## Z Kraju

*Kościół Ewangelicko-Reformowany.* W dniu 23 czerwca br. odbył się w Warszawie Synod Kościoła przy udziale delegatów w liczbie ponad 60 osób. Obrady synodalne jak również uroczyste nabożeństwo odbywały się w kościele reformowanym przy ul. Świerczewskiego 74. Synod dokonał wyborów Prezesa Synodu, którym został inż. Stanisław Schuch i Radcy duchownego Konsystorza w osobie ks. Zdzisława Trandy z Zelowa.

— W dniach 15.IV.—15.V. br. przebywał w Szwajcarjii (Locarno) superintendent Kościoła ks. Jan Niewieczerzał, który odwiedził również biuro Światowego Związku Kościołów Reformowanych i Światową Radę Ekumeniczną w Genewie.

— W początkach lipca br. bawił z wizytą w Polsce ks. Wiktor Buksbazen z Filadelfii. Ks. Buksbazen po skończeniu Wydziału Teologii Ewangelickiej ordynowany był w kościele reformowanym w Warszawie, w którym też po 24 latach wygłosił w czasie nabożeństwa w dn. 4 lipca br. kazanie. Po południu w lokalu przykościelnym odbył się Wieczór Zborowy z udziałem miłego gościa, który podzielił się z zebranymi wspomnieniami ze swej pracy misyjnej.

— W sierpniu br. odbył się w Białym Dunajcu k. Poronina młodzieżowy obóz wypoczynkowo-turystyczny. W obozie wzięło udział ogółem ok. 35 osób. Przez jeden tydzień w obozie przebywała jako gość p. Marta Laichter z CSR, studentka filologii słowiańskiej w Pradze, córka d-ra J. Laichtera, dyrektora wydawnictwa ewangelickiego „Kalich".

Kierownictwo obozu spoczywało w ręku ks. B. Trandy. Stroną gospodarczą zajmowała się p. Tuszewska.

— W niedzielę dnia 11 lipca parafia reformowana w Zelowie obchodziła uroczyście pamiątkę męczeńskiej śmierci na stosie reformatora Jana Husa i jubileusz 500-lecia założenia Jednoty Braci Czeskich. W uroczystości wzięli również udział: superintendent Kościoła i prezes Konstystorza p. St. Baum, którzy w czasie wizytacji zaznajomili się ze stanem i potrzebami parafii.

*Kościół Ewang.-Augsburski.* Na konferencję Federacji Kościołów Luterańskich w Minneapolis (USA) w sierpniu br. udała się z ramienia Kościoła delegacja w następującym składzie: Ks. bp K. Kotula, ks. rektor Ch. A. T. prof. dr W. Niemczyk, ks. prez. Z. Michelis, ks. prof. dr A. Wantuła i p. red. I. Heintze.

— Parafia ewangelicka w Krakowie obchodzi w dniu 15 września br. rzadki jubileusz 400-lecia swego istnienia.

*Kościół Metodystyczny.* W dniach 12—15 września br. odbędzie się w Warszawie Konferencja Ogólna Kościoła Metodystycznego w Polsce. Program Konferencji przewiduje obok części sprawozdawczej wybory Superintendenta i Komitetu Wykonawczego Kościoła.

*Zjednoczony Kościół Ewangeliczny.* W Wiśle-Malice odbył się w dniach 20—24 czerwca br. biblijny Zjazd pracowników Kościoła, w którym oprócz Zarządu Kościoła wzięło udział ok. 150 delegatów. Obrady i nabożeństwa ewangelizacyjne prowadził prezes Zarządu mgr St. Krakiewicz z Warszawy i wiceprezes Śniegoń z Cieszyna.

— W dniach 21—22 lipca br. odbył się w Gdańsku pod przewodnictwem prezesa mgr St. Krakiewicza i wiceprezesa S. Waszkiewicza Zjazd młodzieży. Na zjeździe wybrany został Komitet, który ma za zadanie koordynować religijną pracę wśród młodzieży w kraju i w poszczególnych okręgach.

*Polski Kościół Baptystów.* W dniach 16—28 maja br. Kościół gościł u siebie dwóch wybitnych przedstawicieli Kościoła Baptystów w Anglii w osobach: dr Henry Cook'a, Sekretarza Generalnego Europejskiego Zjednoczenia Baptystów i członka Zarządu Światowego Związku Baptystów oraz dr E. A. Payne, Sekretarza Generalnego Związku Babtystów Anglii i Irlandii, Sekretarza Światowego Związku Babtystów i Wiceprzewodniczącego Światowej Rady Ekumenicznej.

— Dnia 28 lipca br. odwiedzili Zbór Babtystów w Warszawie współwyznawcy z Ameryki w osobach dr Alice Franklin Bryant, literatki, żony b. gubernatora Filipin i dr K. Barnette, dziekana Southern Baptist Seminary w Lounswille. Głębokie przemówienia religijne tłumaczył w czasie nabożeństwa kazn. Z. Wierszyłowski.

— Dnia 4 lipca prezes Naczelnej Rady Kościoła Baptystów w Polsce Prezb. A. Kircun i członek tejże Rady Prezb. M. Odłyżko udali się na Konferencję Zjednoczenia Polskich Baptystów w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Delegaci mają odwiedzić i nawiązać bliższe kontakty z ośrodkami baptystycznymi w tych krajach. Pobyt zagranicą przewidziany jest na dwa miesiące. Na czas nieobecności prezesa funkcję przewodniczącego pełni Prezb. S. Andres.

*Kościół Polsko-Katolicki.* Przedstawiciele Kościoła Polsko-Katolickiego w osobach ks. bpa Ordynariusza J. Pękali i ks. kanclerza T. Majewskiego w czasie trzymiesięcznej wizyty w Stanach Zjednoczonych A. P. wzięli udział w uroczystościach 60-lecia Polskiego Narodowego Kościoła w Scranton oraz odwiedzili ok. 70 parafii Kościoła Narodowego w USA. Delegacja odbyła szereg konferencji z przedstawicielami Rady Kościołów Chrześcijańskich, Rady Ekumenicznej i Episkopatem Kościoła w New-Yorku. Poza tym delegaci mieli możność poinformowania społeczeństwa amerykańskiego o życiu kościelnym i społecznym w Polsce nie tylko na wiecach i zgromadzeniach, ale również przy pomocy radia i telewizji. Delegacja wróciła do Polski w dniu 3 czerwca.

*Kurs Ekumeniczny w Chatteau de Bossey.* W kursie ekumenicznym w Chatteau de Bossey k. Genewy w dniach 27.V.—11.VI. br. zorganizowanym przez Światową Radę Ekumeniczną wzięło udział pięciu delegatów ekumenicznych Kościołów Polski.

*Zgon ks. dr prof. Jana Czuja.* W dniu 9 sierpnia 1957 r. po długiej i ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 71, zmarł w Warszawie ks. prof. dr Jan Czuj.

Zmarły poświęcił całe swoje życie pracy naukowej i społecznej. Piastował stanowisko Dziekana Wydziału Teologii Katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego, następnie Rektora Akademii Katolickiej w Warszawie, był profesorem zwyczajnym homiletyki i patrologii. Z tej dziedziny wydał szereg dzieł zarówno oryginalnych jak i tłumaczeń.

Pracując jednocześnie społecznie był przewodniczącym Komisji Intelektualistów Katolickich przy PKOP, przewodniczącym Krajowej Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich FN. Przed wojną trzykrotnie posłował do Sejmu.

Odznaczony był Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi oraz innymi odznaczeniami krajowymi i zagranicznymi.

W pogrzebie wzięli udział również przedstawiciele Ch.A.T.

# Z zagranicy

ANGLIA: telefoniczna służba samarytańska: pastor Ch. Varach, zboru anglikańskiego St. Stephen's Walbrook w Londynie ogłosił przez radio, że w określonych godzinach będzie udzielał telefonicznie porad ludziom potrzebującym pomocy. W krótkim czasie okazało się, że liczba telefonicznych rozmów (chodzi tu o ludzi wyczerpanych psychicznie wskutek samotności, konfliktów małżeńskich, przekonania o bezcelowości życia itp.) wzrosła tak dalece, że pastor musiał przyciągnąć do pomocy szereg działaczy swego zboru. Na podstawie swoich doświadczeń pastor Varah doszedł do przekonania, że większość „problemów" powstaje na tle przeżyć duchowych człowieka, a tylko wyjątkowo stworzone zostały trudnościami materialnymi (brakiem pieniędzy).

BRAZYLIA: wzrost protestantyzmu: sfery rzymsko-katolickie z niepokojem obserwują zdumiewający rozwój protestantyzmu w tym kraju. Biskup Agnello Rossi wyraził się niedawno, że Brazylia, największy katolicki kraj świata, w ciągu niewielu dziesiątków lat stanie się wielkim krajem protestanckim. W 1954 r. było w Brazylii 2 miliony protestantów, dzięki prozelityzmowi można powiedzieć, że dzisiaj 4 do 5 milionów Brazylijczyków znajduje się pod pośrednim lub bezpośrednim wpływem protestantyzmu. W żadnym innym kraju świata protestantyzm nie poczynił w ostatnich 20 latach równie wielkich postępów. Brazylia ma obecnie samodzielne narodowe kościoły i wysyła misjonarzy do Boliwii, Paragwaju i Portugalii.

DANIA: niepowodzenia misji katolickich: pomimo usilnych starań misjonarzy z Niemiec, Holandii i Francji znikomo mała liczba katolików duńskich nie zwiększa się i wynosi od 10 lat ok. 26 tysięcy. Na 103 księży katolickich jest tylko 29 Duńczyków, resztę stanowią przedstawiciele innych narodowości, podobnie jest z siostrami zakonnymi.

EKUMENICZNE OBOZY ODBUDOWY: Światowa Rada Kościołów, zrzeszająca 165 kościołów protestanckich, anglikańskich i prawosławnych, urządza corocznie ekumeniczne obozy odbudowy w różnych krajach. Zajęcia na tych obozach polegają na wykonywaniu przez 6 godzin dziennie zwykłej (nieraz ciężkiej) pracy fizycznej pod kierunkiem fachowców, na uczestniczeniu we wspólnych nabożeństwach oraz w nabożeństwach w kościołach i zborach miejscowych, jak również na pogłębianiu znajomości Biblii oraz wymienianiu poglądów na tematy religijne, społeczne, kulturalne i polityczne. W obozach tych mogą brać udział osoby w wieku 19 — 30 lat. Koszt pobytu pokrywają uczestnicy. Obozy takie w roku bieżącym odbyły się w: Belgii, Danii, Niemczech Wsch. i Zach., Finlandii Francji, W. Brytanii, Grecji, Islandii, Włoszech, Holandii, Norwegii, Austrii, Portugalii, Kamerunie Franc:, Unii Płd-Afrykańskiej, Hong-Kongu, Indonezji, Japonii, Meksyku, USA. Wszędzie młodzież pomagała w wykonywaniu robót użyteczności publicznej. Obozy te są środkiem wychowania w duchu ekumenicznym.

IZRAEL: poszukiwania portu Herodes: ludzie-żaby podejmą w najbliższym czasie poszukiwania jednego z największych portów handlowych starożytności, Herodes, który pogrążył się w morzu. Obecne poszukiwania mają na celu przygotowanie właściwej pracy nurków. Odkryto już dwie wielkie kolumny marmurowe, które według Józefa Flawusza stanowiłyby symbol portu.

FINLANDIA: Biblia ofiarowana parlamentowi: w czerwcu br. parlament fiński obchodził uroczyście 50-lecia swego istnienia. Przy tej okazji zbór, na którego terenie parafialnym leży gmach parlamentu, ofiarował parlamentowi Biblię. Dar ten wręczył pastor zboru, Urho Paljakka. Przewodniczący parlamentu, V. J. Sukselainen, przyjmując dar wyraził przekonanie, że dziedzictwo Biblii, na którym naród fiński od stuleci budował swe istnienie, będzie nadal żywą własnością narodu.

HISZPANIA: wzrost protestantyzmu. Kościół Ewangielicki nie istnieje oficjalnie w tym kraju. Kościół ani zbory nie są prawnie uznawane; pomimo tego od 1945 r. zaznacza się silny rozwój ruchu protestanckiego. Tak np. w Barcelonie gdzie były w 1945 r. zamknięte wszystkie kościoły ewangielickie, obecnie istnieje 15 kościołów i drugie tyle miejsc odbywania kazań, a liczba ewangelików wzrosła czterokrotnie. W Madrycie w 1945 r. było 5 kościołów ewangelickich, dziś jest ich 12. Na wykłady o świętości Biblii uczęszcza w Barcelonie ok. 700 słuchaczy, z których 45% stanowią katolicy. Jest to tym więcej zdumiewające, że nie wolno prowadzić publicznej agitacji na rzecz tych zebrań.

HOLANDIA: kobiety pastorami: na Synodzie Kościoła Narodowo-Reformowanego nieznaczną większością uchwalono dopuszczenie kobiet do pełnienia urzędów kościelnych. Większość, która przyjęła tę uchwałę, była nieznaczna, ponieważ istnieje obawa, że poważna mniejszość wyznawców będzie temu przeciwna. Kobiety mogą obecnie piastować urzędy świeckie, natomiast zostawać pastorami — jedynie na podstawie specjalnej dyspensy i z określonym zadaniem.

Współpraca z remonstrantami: po raz pierwszy od roku 1618 doszło do rozmów między remonstrantami, wykluczonymi z Kościoła Reformowanego na Synodzie Dordrechtskim, a Reformowanymi. Nawiązanie stosunków między tymi Kościołami oznacza początek końca wielowiekowego rozerwania.

HONG-KONG: masowa nędza: w ciągu ostatnich 10 lat 1 milion uciekinierów osiedliło się w Hong-Kongu. Wskutek tego ludność tej małej kolonii wzrosła czterokrotnie i obecnie na obszarze 1013 km² mieszka ponad 3 miliony ludzi, z których 100.000 obozuje na dachach, ulicach lub schodach. Dla wszystkich chorych jest tylko 27 szpitali z 5000 łóżek. Bezrobocie stale rośnie. Sama kolonia nie może o własnych siłach złagodzić tej nędzy, a pomoc charytatywna nie wystarcza na zaspokojenie wszystkich potrzeb.

KAMERUN: w Elat, wielkiej stacji misyjnej koło Ebolowa, odbywała się wspólna konferencja przedstawicieli amerykańskiej misji prezbiteriańskiej i Prezbiteriańskiego Kościoła w Kamerunie pod przewodnictwem Sekretarza Generalnego Światowego Związku Kościołów Reformowanych, D. M. Pradervanda. Konferencja ta odbywała się w serdecznej atmosferze. Do Prezbiteriańskiego Kościoła w Kamerunie należy obecnie ponad 80.000 czynnych członków, ok. 40.000 katechumenów i ok. 80.000 dzieci w szkołach niedzielnych. W 180 zborach pracuje 82 tubylczych pastorów. Kościół ten posiada seminarium teologiczne, seminarium nauczycielskie i kilka szpitali.

NIEMCY ZACHODNIE: przesądy i czarownice: znany niemiecki badacz spraw przesądów, J. Kruse, przedłożył Prezesowi Rady Ministrów Północnej Nadrenii — Westfalii memoriał, w którym wskazał, że żadna statystyka nie ujmuje szkód wyrządzanych społeczeństwu przez przesądy. Na podstawie analizy wyroków sądowych Kruse stwierdza, że dziś jeszcze jest wielu ludzi prześladowanych i stawianych poza nawiasem życia społecznego za rzekome uprawianie czarów; są to przeważnie kobiety. Kruse jest przekonany, że liczba tych wypadków jest znacznie większa, niż to wynika z wyroków sądowych, gdyż ludzie obciążeni takimi oskarżeniami lękają się zwracać do sądów o pomoc. Przesądy wzrosły prawie tak silnie, jak rozwój techniki, bez różnicy, na wsi i w miastach. Światowa Rada YMCA zebrana w Kassel wystosowała apel do wszystkich rządów o poparcie starań o zawarcie międzynarodowej umowy w sprawie zakazu produkcji bomb atomowych i wodorowych. Późniejsze nabożeństwa: Wydział Misyjny Kościoła Nadrenii wystosował orędzie do wszystkich pastorów i kaznodziejów o odprawianie nabożeństw w niedzielę nie wczesnym rankiem, lecz dopiero o godzinie 11 lub 11,30, aby w ten sposób umożliwić dłuższy wypoczynek w niedzielne ranki spragnionej tego ludności.

PROTESTANTYZM W EUROPIE: katolickie czasopismo poświęcone współpracy międzynarodowej „Dokumente" wydało w czerwcu br. specjalny numer, w którym przedstawiciele różnych kościołów protestanckich omawiają sytuację i rozwój swoich kościołów w Europie. Artykuły te, podkreśla sprawozdawca „Frankfurtet Allgemeine", są wolne od znamionującej dotychczasowe dyskusje protestantów z katolikami walki konkurencyjnej o pozycje, nie o wiarę. Przeciwnie, są one przepojone duchem ekumenicznym, a zarazem wolne od idealistycznych wyobrażeń międzykonfesjonalizmu i od rozważeń na temat współpracy politycznej różnych wyznań. Całe wydawnictwo przepojone jest tym, co obecnie znamionuje protestantyzm europejski — świadomością, że ponad wielością denominacyjną istnieje wspólna świadomość europejskiego protestantyzmu. Artykuły H.D. Wendlanda z Münster, L.S. Huntera z Scheffieldu, Siirali z Finlandii świadczą, że protestantyzm uświadamia sobie współodpowiedzialność za społeczeństwo, w którym działa i że należy wyraźniej, niż to niegdyś uczynił Luter, określić granice indywidualistycznej wolności sumienia. Wielu autorów wskazuje, że w obecnych warunkach jednostki są silniej związane sposobem myślenia i zachowaniem się ze swymi grupami społecznymi i najbliższym otoczeniem. Biskup S.Ch. Neill z Tinnevelly stwierdza, że protestantyzm działa stale jako roz-

szczepiająca siła w Kościele, że jednak powolny. ale zarazem silny rozwój ekumenicznej jedności zawstydza pesymistów. Na tym tle interesujące jest stwierdzenie innego autora, G. Jacoba, że „ze swej istoty Kościół Ewangelicki jest Kościołem wykładającym i głoszącym Słowa Pisma Świętego; prawdziwe kazanie może zawsze być tylko obwieszczeniem Słowa Bożego ludziom żyjącym w określonej sytuacji historycznej". Ale, stwierdza w tym samym wydawnictwie Schönherr, słowo głoszone przez Kościół jest jałowe, jeśli nie wynika z rzeczywistych potrzeb gminy. Słowo jest przyjmowane, gdy przez nie występuje Chrystus słowem i czynem dla dobra ludzi. Sprawozdawca dziennika stwierdza, że i w katolicyźmie przejawia się podobna troska o realność pracy religijnej i wzrastające zrozumienie potrzeby ruchu ekumenicznego.

SZWAJCARIA: Biblia mówiona. Towarzystwo Biblijne postanowiło na próbę udostępnić Biblię w formie mówionej krajom o dużej liczbie analfabetów (Pakistan, Liberia, Meksyk). W tym celu wykonane zostaną specjalnie tanie (Sprechmaschinen) głośniki nakręcone ręcznie, które można będzie rozdzielać masowo.

Doniosłe odkrycie kazań Zwinglego: niezmordowany badacz myśli Zwinglego, dr O. Farner, odkrył po wieloletnich poszukiwaniach notatki, stanowiące kopię dokładnych streszczeń kazań Zwinglego, sporządzonych przez jego przyjaciela i współpracownika, Leo Juda. Kopia ta pochodzi z 1549 r. Obecnie prof. Farner wydał wybór tych streszczeń w przekładzie na współczesną niemczyznę. Odkrycie to poważnie wzbogaca szwajcarską historię Reformacji.

Spotkanie chrześcijańskiego ruchu pokoju: w dniach 16 — 23 sierpnia odbyło się w Instytucie Ekumenicznym w Bossey koło Genewy międzynarodowe spotkanie „Mouvement chrétien pour la Paix", organizacji protestanckiej zajmującej się obroną pokoju. Tematami spotkania były zagadnienia: „Jak ustosunkowuje się świat chrześcijański do dzisiejszych trudnych problemów (dawne kolonie, Afryka Południowa)" i „Jaki jest stosunek pomiędzy Islamem i kulturą zachodnią".

USA: Zjednoczony Kościół Chrystusowy: na zjeździe w Clevenland (Ohio) nastąpiło zjednoczenie Kościołów Ewangelickiego i Reformowanego z Kongregacjonalistycznym pod wspólną nazwę Zjednoczonego Kościoła Chrystusowego, który obejmuje ok. 2 milionów dorosłych zewidencjonowanych członków. Pochodzą oni przeważnie z pośród imigrantów szwajcarskich i południowo-niemieckich, a kongrecjonaliści — z pośród Anglików, którzy ok. 1600 r. wyemigrowali do Ameryki, aby w Nowym Świecie stworzyć gminy ewangelickie całkowicie niezależne od państwa. Członek tego Kościoła, słynny uczony prof. R. Niebuhr, podkreśla, że gminy kongregacjonalistyczne (które powstały przede wszystkim w dzisiejszym stanie Connecticut) ze swym dążeniem do tworzenia niezależnych samodzielnych zborów przyczyniły się do zagwarantowania w Konstytucji USA niezależności i swobodnego rozwoju wszystkim grupom religijnym, bez obawy przed wykroczeniem państwa. Oprócz tego kongregacjonaliści kładli zawsze nacisk na staranne wykształcenie teologiczne; trzy najsławniejsze szkoły teologiczne Nowej Anglii — Yale, Hartford i Andover Newton — są kongregacjonalistyczne. Obecnie w nowym Kościele będą współpracować potomkowie szwajcarskich kalwinów, bawarskich luteranów i duchowi dziedzice angłosaskich „independentów".

Kościelne domy skupienia: „Time Magazine" donosi, że wiele kościołów protestanckich urządziło „domy skupienia", które służą mniej konferencjom i wykładom, bardziej — możności spokojnego rozmyślania o Bogu. Domy te, położone przeważnie na wsi, służą parudniowym lub niewiele dłuższym pobytom członków kościołów, którzy w tym czasie oddają się modlitwom, słuchają wykładów biblijnych i uczęszczają na nabożeństwa, a prócz tego uprawiają umiarkowanie sport i pracę fizyczną.

Bogaty letni program ekumeniczny: w lecie bieżącego roku wszystkie robocze posiedzenia Światowej Rady Kościołów, a prócz tego zbierające się co 5 lat Pełne Zgromadzenie Światowego Związku Luterańskiego, odbyły się w Stanach Zjednoczonych. Dzięki temu przez szereg tygodni prawie wszystkie kierownicze osobistości ruchu ekumenicznego były w USA i współdziałały w licznych spotkaniach, seminariach i specjalnych wykładach na wyższych uczelniach.

Generał pastorem: 58-letni generał brygady Lester J. Maitland został ordynowany na pastora Kościoła Episkopalnego w Iron River (Michigan). 2 lata temu porzucił on służbę wojskową, aby poświęcić się duchownej.

Skład wyznaniowy Sądu Najwyższego: na 9 sędziów Sądu Najwyższego jest 3 prezbyterianów, 2 baptystów, 1 metodysta, 1 unitarianin, 1 katolik i 1 izraelita.

PREMIERA filmu kolorowego o Albercie Schweitzerze, realizowanego przez Erika Andersona i Hieronima Hilla, odbyła się podczas 7 międzynarodowego festiwalu filmowego w Berlinie. Film pokazał tego wielkiego człowieka jako lekarza, filozofa, kaznodzieję i organistę w szpitalu w Lambarene oraz jego młodość, która zdecydowała o jego powołaniu jako lekarza-misjonarza w Afryce. Film został zmontowany na podstawie komentarza napisanego przez samego doktora Schweitzera. W liście nadesłanym do organizatorów festiwalu dr Schweitzer dziękuje za zaproszenie, donosząc jednocześnie, że przybyć nie może, gdyż obowiązki nie pozwalają mu opuścić Lambarene.
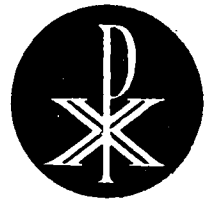
Cena zł 3.–